

BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 139.

3130483

WŁ. SYROKOMLA

Przyjaciół nauk w Praze

848

II - 1 - 15

Lit
7.

STAROSTA KOPANICKI
WIĘZIEN W SONNENBURGU.

Ustęp z pierwszych lat panowania Augusta III.



L W Ó W

KSIĘGARNIA POLSKA.

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO

14. Plac Halicki 14.

[1881]

T

BIBLIOTEKA

A-19629



1000172209

Liter 13a

BIBLIOTEKA

UMC

LUBLIN

K1160/56/5736

DO CZYTELNIKA.

Skwapliwi do szukania w naszej przeszłości silnych bohaterских charakterów, na jakich dziejom naszym nie zbywa, — z przyjemnością czytaliśmy w *Gazecie Warszawskiej* skreślone dzielnem piórem wypadki z życia Franciszka Ponińskiego, starosty kopanickiego. Wypadki te posłużyły nam za osnowę obecnego poematu, który chcieliśmy mieć prostą relacją życia i prostem określeniem charakteru kopanickiego starosty. Jest to Karliński, tylko w innej fazie wypadków i na tle innej epoki.

DO ENYTHIKA.

Skonajmy do znania w naszej przeszłości
 jej silnych bohaterów charakterów na jej
 dachach naszym nie zbaw, — a przywołajmy
 wstanie w Ciesiu Horszowskiej chrześcija-
 dachem bierze wyobraźni i znowu Tanczaka
 Lomskiemu, który, romantyczny, Wymyki to
 postawił nam na tenże obraz, pomal-
 kowy, chętny, nasz, prosty, znowu i pro-
 stym określeniem charakteru romantycznego sta-
 nęły. Jest to kłótnia, żyła w innej formie
 wyobrażeń i na tej innej epoce.

W S T Ę P.

I.

Stara i święta mych ojców ziemico!
Kwitniesz jak dawniej żytem i pszenicą,
W lasach, na łąkach znaczna łaska Pańska,
I statki twoje płyną do Gdańska,
I miasta twoje wspanialej się bielą,
I wioski twoje nawet się weselą,
I dwór szlachecki już nie z bierwion drzewa,
Lecz z pięknej cegły wspaniale piętrzony,
Już nie na jednym, chorągiew powiewa
Jak w stare czasy miewały barony,
I stan twój dzisiaj kwitnący, bogaty,
Że nawet zazdrość u sąsiadów budzi;
Nic nie straciłaś od dawniejszej daty,
Nic nie straciłaś — tylko wielkich ludzi.

II.

Na nasze czasy może ich nie trzeba:
Dziś wiek jest wielkim, a nie jeden człowiek.
A jednak czasem łza płynie do powiek,
I z głębi piersi modlitwa do Nieba:
„Przywróć nam Panie staroświeckich ludzi,
„Z krzemienną pierśią i z duszą stalową!

„Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
 „Niech w oczy spojrzą, niech przemówią słowo, —
 „Abyśmy mogli choć raz, choć z daleka.
 „Zobaczyć w życiu wielkiego człowieka!”

III.

Na każdej karcie starych dziejów księgi
 Spotkasz olbrzyma duchowej potęgi;
 Pod każdą strzechą były wielkie głowy,
 Jakiś bohater, jakiś bóg domowy.
 O nim w wieczornych gawędach gadano,
 Jego był obraz w kościele, w klasztorze,
 Jego imieniem dzieci nazywano
 W piątym, dziesiątym pokoleniu może.
 Bo w każdym czynie było ziarno ducha,
 Ducha Bożego miłości i wiary,
 I każdy wiedział, że potomność słucha,
 Że dzieje patrzą na jego zamiary.

IV.

Mnich siwobrody w pocie swego czoła
 Słowa świadectwa na pergamin leje;
 W mowie łacińskiej, w języku kościoła,
 Kreśli poważne rodowite dzieje,
 Aby pod świętych wyrazów osłoną
 Pamięć praojców tem święciej uczczono.
 Słowo na kartę wpisane w ten sposób
 Nieodwołalnym wyrokiem się stało:
 Był to i posąg uwieńczony chwałą,

I pręgierz hańby dla czasów i osób.
 Takiem wspomnieniem jak dziejopis wspomni,
 Człowiek na zawsze stawał na widoku —
 I rzadko kiedy od tego wyroku
 Sąd odwołania wyrzekli potomni.

V.

Lecz historyczna karta choć szeroka,
 Nie wszystkie zacne objęła imiona:
 Część ich w domowej ciszy utajona,
 A reszta całkiem ukryta dla oka.
 Lecz dziejopisów urodzajna niwa,
 Wciąż nowe imię, nowy czyn odkrywa.
 W wirze wypadków, sejmu albo wojny,
 Z jakich się przedła nić ojców żywota,
 Wypływa na wierzch jakiś mąż dostojny,
 Wybłyska jakaś bohatera cnota.
 Pytamy, musząc czołem im uderzyć:
 Przecz wielkich ludzi nie ma w naszej chwili?
 Ach! bo nam trudno w cokolwiek uwierzyć,
 A oni święcie w swą sprawę wierzyli;
 Trudno cokolwiek pokochać nam szczerze,
 Gdy dawne serca wciąż miłość podsycą.
 W czystej miłości i w gorącej wierze
 Potężnych czynów była tajemnica.
 Ci wielcy ludzie, nie tak jak my mali,
 W Boga wierzyli i swój kraj kochali;
 Z wiarą, z miłością szli w ogień bojowy,
 Głos podnosili na sejmowej ławie,

Chętnie schylali do męczeństwa głowy,
 Gdy było trzeba męczenników sprawie.
 Gorąco czując czem ich kraj obdarza,
 Krew i grosz nieśli jako wypłat marny ;
 Był świętokradcą, kto sięgnął ołtarza,
 Aby pożywać z niego chleb ofiarny...

VI.

Nurtów przeszłości rozważając zamęt
 I prochy ojców rozgrzebując w trumnie,
 Miło nam znaleźć kosztowny dyament
 I młodym wiekom pokazać go dumnie:
 „Oto jest wielki zabytek z przed wieka,
 „Znalezion w sercu dawnego człowieka!”

VII.

Badacze skorup, starożytnikowie,
 Spojrzą przez szkiełko i każdy z nich powie:
 — „To hipoteza! to kłamstwo! dla Boga!
 „Wierzcie, wszak jestem badaczem z rzemiosła;
 „U mnie jest męza wielkiego ostroga,
 „Rdzą starożytną najpiękniej obrosła;
 „A ta ostroga — niedarmo człek bada —
 „Do dyamentu wcale nie przypada!”
 — „Tak, macie słusność!” mineralog rzecze —
 „Chroni się od złudzeń półmędrków, człowiecze!
 „Niby nauka czegokolwiek nie wie?
 „Dobrze to gadać nieświadomej młodzi!
 „Starego wróbla nie złowisz na plewie:

„Dyament z węgla nie z serca się rodzi.
„To jest dyament... tak, w samej istocie...
„Chyba ze spinki, co u trupa tleje!”
A przecież takich dyamentów krocie
Z serc wielkich ludzi wydobyły dzieje.
Twardy, że nic go pokonać nie zdoła,
Czysty, jak czyste sumienie anioła;
Swemi promieniami tak oczy przenika,
Jak aureola z twarzy męczennika;
Blask ma ze słońca bez światła pomocy,
On starą przeszłość rozwidni choć w nocy.
Dyament z wiary, miłości i czynu
Promienniej świeci niż dyament z węgla.
Och! gdybyś z ojca brał twe wzory synu,
Gdyby wnukowie swych dziadów dosięgli,
Wtedyby Ojciec, i Syn, i Duch Święty
I wasze serca skuli w dyamenty.
Och! jeśli łaski błagacie od Nieba,
Gdy chcecie wstąpić do prajców śladu,
To wam miłości do serca potrzeba
I starych ludzi dobrego przykładu.
Wiele przykładów przytoczą wam dzieje,
I stary ojciec w gawędzie przytoczy;
Jednego człeka choć drobne koleje
Ja moim braciom postawię przed oczy.

CZEŚĆ PIERWSZA.

POLE ELEKCYJNE.

I.

Już to od dawna mędrcomie ważyli
 I dotąd ważą na rozsądku szali:
 Czy dobrze było za dawniejszej chwili,
 Żeśmy swych królów sami obierali?
 Rozstrzygnąć sprawę rzecz nie mojej głowy,
 Już ją rozstrzygły sądy tajemnicze.

Ja tylko jeden wypadek dziejowy,
 Jednego męża odsłonię oblicze;
 A świętą prawdą kierując się ściśle,
 Ze starych czasów obrazek nakreślę.

Piękny był widok, gdy naród pod Wolą
 Obierał króla! — zwłaszcza kiedy zgodnie;
 Choć nieraz obce i domowe zbrodnie
 Święty obrządek hańbiły swawolą.
 Nieraz Sarmaci i nieraz Litwini
 Zerwali zgodę, co się już przybliża;
 Nieraz gmin ciemny, nie bacząc co czyni,
 Matkę rodzoną przybijał do krzyża.
 Lecz nieraz znowu miłość i ład stary
 Przyszły zamieszkać w starym Piastów domu;
 Duch przenajświętszy ze swojemi dary
 Na sejmujących zstępował widomie, —
 A wtenczas widok elekcyjnej rzeszy
 I oko bawi, i serce pocieszy.

II.

Po za Warszawą, na zielonej błoni,
 Rowem się znaczą szerokie okopy.
 Jak kwiaty w wianku widnieją, z ustroni,
 Pańskie namioty i szlacheckie szopy.
 A całe pole rydel i siekiera
 Poo czyszczały od chwastów i zielska
 Największy namiot — gdzie senat się zbiera,
 Największa szopa — gdzie izba poselska.
 A małe brózdki pod łańcuch mierniczy
 Pole na mnóstwo podzieliły szmatów:
 Na tyle części, ile ziem, powiatów,
 Ile województw, piękna Polska liczy.
 Gdy województwa, powiaty i ziemie
 Prymas swojemi poobsyła listy,
 Całe lechickie gdy dowie się plemię
 Na kiedy wskazano ów dzień uroczysty. —
 Ojce senatu i rycerstwa posły
 Cisną się w mury stołecznego miasta;
 Wisła na wiosnę nie tak szybko wzrasta
 Jak tutaj tłumy rycerstwa urosły.
 Siedmiu bramami, ze czterdziestu szlaków
 Spływa się naród jak w ocean rzeki;
 Aż się zdumiewa przychodzień daleki,
 Jakie to dzisiaj święto u Polaków?
 Och! wielkie święto: bo wybrać przychodzi
 Ojca ojczyźnie, a prawom ich stróża;
 A tu z daleka niebo się zachmurza,

Sternika trzeba dla sierocej łodzi;
 Potrzeba wybrać, pod czyj znak się zbierać?
 Komu nieść służby? za kogo umierać?

III.

Pole wyborcze, jak olbrzymie mrowie,
 Kipi ruchomą, niespokojną rzeszą.
 Posłowie ziemscy i senatorowie,
 Konno, w kolebkach, przed okopy śpieszą.
 Wieją proporce województw, powiatów,
 Z których się składa ta Rzeczpospolita,
 Jak ogród pełny różnobarwnych kwiatów,
 Kiedy w czerwcowej pogodzie rozkwita.
 Tam senatorskie złociste kolebki
 Długim szeregiem pod okopy wałą:
 Dzielne rumaki ujęte w lejc krzepki
 W złotym ubiorze jak w ogniu się palą,
 I pył szeroki po gościńcu wzbity
 Srebrem kutemi wzniecają kopyty.

Czoło senatu ksiązę prymas wiedzie,
 Z krzyżem krucyfer harcuje na przedzie.
 Dalej przez drogę bitą a przestronną
 Przeciąga hufiec wspaniałych rycerzy;
 Po dwóch w szeregach, powiatami, konno,
 Czoło ze stanu szlacheckiego bieży.
 Szlachta z nad Wisły, z nad Niemna, z nad Dźwiny
 Od płaskich stepów, od Karpat, od morza,
 Jako rodzone jednej matki syny

Przyszli bratersko zająć te przestworza.
 I oni sami, i dzielne rumaki
 Odmienne mają postaci i twarze, —
 I strój ich suty niezawsze jednaki,
 Lecz jak obyczaj swojej strony każe.

Tam rysi kołpak, delia szeroka,
 Tam złoty żupan, tam widzisz kiereje,
 Owdzie powaga przebija się z oka,
 Tam rzeźwy uśmiech z czoła promienieje,
 Tam długa broda, tam wąsik ze szwedzka,
 Owdzie jaskrawe, tam ciemne kolory, —
 Któżby cię zliczył, o braci szlachecka?
 Któżby opisał twój kształt różnowzory?
 Dalecy miejscem, lecz bracia najszczerzi,
 Różni zwyczajem i odcieniem mowy,
 Choć niejednako ubraliście piersi,
 Lecz w sercach waszych jest takt jednakowy,
 Który różnemi wypowiada tony:
„Bóg, nasze prawo i nasz kraj rodzony!”

IV.

Gwarem, tętnieniem i szczękiem zbroicy
 Z końca do końca rozlega się niwa.
 Ów tłum ozdobny, ów tłum różnolicy
 Pod elekcyjne okopy przybywa.
 Zsiadają wszyscy, jako prawo każe,
 Panowie z kolas a rycerstwo z koni;
 Przy województwa każdego standarze

Trąbka sygnały przepisane dzwoni;
 Województwami idzie każde grono,
 Kędy mu prawem miejsce wyznaczono.

V.

Pod szkarłatnego namiotu osłoną,
 Na pierwszym miejscu sam prymas zasiada.
 Przy nim dokoła senatorska rada,
 Której biskupie przewodniczy grono;
 Lwowski, krakowski, kujawski, poznański,
 I dalej rzędem siadają pasterze:
 Polak w miłości wychowany Pańskiej
 Książąt kościoła rad szanuje szczerze.
 Pięknyż to orszak święty i dostojny
 Obrońców prawa, kościoła i kraju,
 Fioletami i purpurą strojny
 Strzeże starego przodków obyczaju;
 Za kraj, za kościół, na pociski grotów
 Pierś nawet własną nastawićby gotów.

Dalej siadają ojczyzny ojcowie,
 Wojewodowie i kasztelanowie.
 Serce krainy, ów Kraków Piastowy,
 I chobre Wilno jak żelazne ramię,
 I Lwów, i Kijów o złocistej bramie,
 Wszystko przysłało najpierwsze swe głowy, —
 Aby w najświętszej krajowej obradzie
 Wybrać monarchę po sercu i woli.
 Bo każda ziemia w doli i niedoli

Do wspólnej urny swoje losy kładzie;
 Bo każda skiba chlebobodajnej ziemi,
 Każda krwi kropla i czynszu grosz wdowi,
 Mając się wspólnie poświęcić królowi,
 Chce wybrać króla głosami wspólnemi.
 Przy każdym władza obieralna była,
 Ale swe prawa zawiera brat bratu:
 Więc oprócz świętej obrady senatu,
 Z każdej ziemicy, z każdego powiatu,
 Uboższa bracia dwóch posłów przysyła,
 Aby ich życie i własność ich święta
 Nie szły frymarkiem przez *pacta conventa*.

VI.

Senat już zasiadł — i długimi pary
 Posłowie ziemscy do namiotu wchodzą;
 Pod obranego przewodnika wodzą.
 Witają senat, kreślą swe zamiary;
 Prymas ich wita, odpowiada szczerze,
 I każdy z posłów swoje miejsce bierze.

VII.

Oto rodzina cała zgromadzona
 Ma wybrać ojca za wspólnym oklaskiem;
 Piastów, Jagiełłów dostojna korona
 Już czeka skroni, by otoczyć blaskiem.
 Nie braknie obcych książąt, co dostojnie
 Polskę okryją powagą i władzą,
 Którzy w pokoju albo w krwawej wojnie

Dobry ład przodków u nas poprowadzą,
 Nie brak i między swojemi rodaki,
 Męża, co świętość obowiązków pojmie.
 Lecz za kim mówią najlepsze poznaki?
 Kto najgodniejszą przedstawi rękojmię?
 I kogo wybrać?

VIII.

Ościenni posłowie

Wchodzą do izby... cisza tajemnicza...
 Każdy w szerokiej a ognistej mowie
 Swojego pana przymioty wylicza:
 „Bierzcie go, bierzcie na króla, Sarmaci!
 „On uszczęśliwi, on was ubogaci!“
 Różne są myśli w radzie narodowej,
 Jedni pogodzą, drudzy marszczą czoła;
 A prymas posłów temi żegna słowy,
 Że się do woli narodu odwoła.
 Posłowie kładą wierzytelne listy
 Do *Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*;
 Wreszcie odchodzą — i szmer uroczysty,
 Szmer nienawiści lub miłości skrytej
 Rozległ się w kole. — Marszałek sejmowy
 Uderzył laską — zakrzyczeli woźni,
 Szlachta umilkła i uchyla głowy,
 Zmilkły stronnictwa, co szumiały groźniej, —
 I znów koronne i litewskie syny
 Sierota matka w bratni węzeł splata,
 Stają się dziećmi tej samej rodziny,

Znowu im serce w jeden takt kołata,
I jedna żądza wszystkie serca pali,
Ażebym ojca ojczyźnie wybrali.

IX.

Prymas, i senat, i rycerstwo klęka,
Oto nastaje uroczysta chwila:
Jak gdyby jakaś niewidzialna ręka
Wszystkie te głowy ku ziemi pochyła;
Jak gdy wiatr zadmie, pochyła się zboże,
Drżą polne kwiatki, jęczą leśne drzewa, —
Polska, Ruś, Litwa, Mazowsze, Pomorze,
„Przyjdź Duchu święty!” jednogłośnie śpiewa.
Z tysiąca piersi pobożnej gromady
Błagalnym hymnem rozlega się niwa:
Ducha Świętego mądrości i rady
Rzeczpospolita na pomoc przyzywa.

X.

Skończono pieśnię do pana Syona, —
Prymas powstaje z powagą oblicza,
I kandydaty do polskiego tronu
Ze swoich ziomeków lub z obcych wylicza;
Zaklina wszystkich, aby była zgoda,
I nie bogactwo na względzie, lecz cnota:
„A kogo Pan Bóg do serca wam poda,
„Na tego rzućcie elekcyjne wota;
„Niech zstąpi na was łaskawa otucha
„Ojca, i Syna, i Świętego Ducha!”

Starosta Kopanicki.

Więc wszyscy kornie uchylają głowy,
 Żebrząc nad krajem opieki niebieskiej, —
 Powstaje z miejsca marszałek sejmowy,
 Pocyna zbierać senatorów kreski.
 I zawrzał senat: zdania podzielone,
 Każdy swojego chciałby kandydata,
 Wota padają nie na jedną stronę,
 I brat się nieraz oddziela od brata,
 Tak popęd serca lub moc przekonania
 Na różne strony wieje się i skłania.

Konia przed namiot senatorski wiodą,
 Siada nań prymas w dostojnej postaci,
 By każdy powiat świętą natchnąć zgodą
 I zebrać wota od szlacheckiej braci.
 Tu jeszcze gwarniej: bo szlachty umysł
 Na jedno zdanie zgodzić się nie mogą;
 Gdzie niegdzie nawet szablice zabłysły,
 Choć broń dobywać zakazano srogo.
 Ale na widok książęcia senatu
 Płonie rumieńcem gromada swawolna;
 Brat rozjątrzony ustępuje bratu,
 Wszyscy na króla zgadzają się z wolna.
 I szumią tłumy jakby fale wrzące,
 Kipią w powietrzu odgłosów tysiące.

XI.

Ale Duch święty widocznie, widocznie
 Serce narodu ku jednemu skłania.
 Wśród niesfornego wrzasku i wołania,

Wciąż jedno imię odzywać się pocznie.
 Prymas niechętnych godzi i rozczula,
 Ucicha stronnictw wołanie ponure,
 Brzmi jedno imię obranego króla
 I tysiąc czapck ulatuje w górę:
 „*Vivat electus!* tron nabył zasługą,
 „Niech nam panuje szczęśliwie i długo!“
 Jeszcze gdzie niegdzie jak w muzyki chórze
 Ozwie się nóta fałszywa, niezgodna,
 Jako na morzu gdy przechodzą burze,
 Ostatni piorun chce je strząsnąć do dna;
 Lecz próżno ryczy i nadstawia czoła,
 Cichym wietrzykom oprzeć się nie zdoła.

Bo już Duch Święty na te fale ludu
 Wionął swem skrzydłem, wionął w jednej chwili;
 Uczuli w sercach tajemnicę cudu
 I ku jednemu swą myśl nakłonili.
 Tak w święte imię miłości i zgody
 Zbiera ich wota prymas siwobrody.

Pod senatorskim tak samo namiotem,
 Wśród niezgód, żartów i hardych przechwałek,
 Szumiała burza, lecz ucichła potem,
 I zgodne głosy pozbierał marszałek.
 I biedny szlachcic, i pan wojewoda
 Przed sądem bożym schylają kolana.
 Prymas po trzykroć zapytał: *czy zgoda?*
 I już *mianuje* wybranego pana.

„Niech żyje!“ echem brzmi pole najdalej;
 Wietrzyk wieczorny pochwycił to echo,
 I do stolicy niesie wieść z pociechą,
 Że już Polacy monarchę wybrali,
 Wybrali tego, pod czyj znak się zbierać,
 Komu nieść służby, za kogo umierać.

XII.

Kipi w stolicy naród poruszony.
 Rzewne uczucie oświeża mu łono,
 I jakby cudem ozwały się dzwony,
 I jakby cudem światła rozpalono,
 Z twierdzy armatnie zahuczały grzmoty, —
 Już mamy ojca, już my nie sieroty!

XIII.

I gwar urasta, urasta powoli,
 Wciąż go przybywa z przestrzeni gdzieś dalnej.
 Senat i szlachta powraca z pod Woli,
 Światłem zapłonął kościół katedralny,
 Lecl przed kościół kolaska prymasa.
 Lecą kolaski państwa dygnitarzy,
 Szlachta na koniach harcuje i hasa,
 A radość z każdej uśmiecha się twarzy.
 Wszystko co żyje śpieszy do kościoła,
 Kościół zaledwie pomieścić ich może;
 Każdy co żyje z głębi piersi woła:
 — „Ciebie chwalimy, miłosierny Boże!“
 — „Ciebie chwalimy!“ powtarzają dzwony,

A głos ich płynie nad powietrzną falą,
 I w całym kraju już serc miliony
 Za wybór króla pana Boga chwalą.
 A Bóg już księgę wyroków odsłania
 I pisze do niej losy panowania.

CZEŚĆ DRUGA.

STAROSTA KOPANICKI.

I.

Tak, kiedy w Polsce umarł August Drugi,
 Kraj objął swoje elekcyjne prawa;
 A przypomniawszy cnoty i zasługi,
 Znów Leszczyńskiego obrał Stanisława.
 On był wygnańcem na francuzkiej ziemi,
 Gdy go ubiegli sascy zapaśnicy,
 Zadziwiał obcych cnoty sarmackimi,
 Na lotaryńskiej panując dzielnicy;
 A dobrodziejstwa sypiąc w koło siebie,
 Cierpiącym bliźnim rad zasklepiac rany,
 Sercem na ziemi, myślą goszcząc w niebie,
 Był *filozofem dobroczynnym* zwany.
 A córka jego, co w ojca szła tropy,
 Sarmatka sercem i mową i głową,
 Na najświetniejszym tronie Europy
 Zdała się światu królowych królową.

Ojcu się lepsza uśmiechnęła dola, —
 Był wybrany królem jako Piast nad Piasty,
 Choć już utracił szwedzkiego Karola
 O jego sprawę stał Ludwik Piętnasty.

II.

Świetne te związki i świetniejsza cnota
 W myślach Polaków gdy obecnie stawa,
 Gdy przyszło dawać elekcyjne wota,
 Znowu obrali królem Stanisława;
 Z ręką na sercu i wielcy i mali,
 Jak go kochali, tak go i obrali.
 Co ich obchodzi jakaś tam niełaska,
 Albo intryga rakuska i saska?
 Gdy się zbierają pod okopy Woli,
 Z sumiennem trzeba występować zdaniem:
 Któż tu własnemu sercu nie pozwoli,
 By wypowiedzieć co tam leży na niem?
 Sejm elekcyjny gdy o zdanie pyta,
 Senat i szlachta głąb piersi odkryje;
 Więc wykrzyknęła wnet Rzeczpospolita:
 „*Vivat electus! niech Stanisław żyje!*“
 I wiatr wieczorny pochwycił to echo,
 I do stolicy niesie je z pociechą,
 I już wiadomo pod czyj znak się zbierać,
 Komu nieść służby, za kogo umierać;
 I dzwony głoszą i armatnie grzmoty:
 „Już mamy ojca, już my nie sieroty!“

III.

Gdy umocniony narodu powagą,
 Prymas ogłosił królem Stanisława. —
 We wsi Kamionnej, za przedmieściem Pragę,
 Zbiegła się kupa wyborców nieprawa.
 Tam jednym przestрах saskiego pałusza,
 A drugim złoto zawiązało usta :
 Częstka Polaków za króla ogłasza
 Potomka Sasów *Trzeciego Augusta*.
 Wsparty potężną trzech dworów pomocą,
 Koroną Piastów uwieńczył swe skronie.
 Szlachta się waśniąc, choć nie wiedząc o co,
 Gwałtem go chciała utrzymać na tronie.
 Więc się utrzymał — i do tronu biega
 Po garstkę nagród jak po cacko dzieci, —
 I mimo wybór narodu wszystkiego,
 Monarchą polskim został August Trzeci.
 Tak było w wiecznej zapisano księdze,
 By na wspak poszła narodowa sprawa.
 Mało kto wiernym pozostał przysiędze,
 Chociaż ją złożył na rzecz Stanisława ;
 Nowemu słońcu już każdy się modli,
 Nie dba, niełaska czy łaska w tem Pańska.
 Gdy Stanisława odstąpili podli,
 Z kilku wiernymi schronił się do Gdańska, —
 Ztamtąd na lichym kupieckim okręcie,
 Śpieszy się schronić na Zachodu kraniec,
 Dwakroć na króla mianowany święcie,
 Dziś znowu tułacz i znowu wygnaniec.

Szlachta zjednana przez grosz i orężę,
 Przed nowem słońcem w cześć upada twarzą ..
 Lecz w starej Polsce och! są jeszcze męże,
 Którzy przysięgi swej lekce nie ważą.
 Gdy każdy uznał w obec nieprzyjaciół,
 Że siłą serca żelazu nie sprostą, —
 Jeden z niewiela *Poniński* się zaciął,
 Pan kopanicki grodowy starosta.

IV.

Kiedy za obcej potęgi podnieta
 Kładli koronę na Augusta czole,
 Stary Poniński: — „*Veto!*“ — krzyknął „*veto!*“
 „Jam go nie wybrał, ja nań nie pozwolę!“
 I zadrzał August, a z nim dygnitarze,
 Nie w smak im poszła wśród ludu przechwałka,
 A więc posłano marszałkowskie straże,
 Aby zatrzymać i uwięzić śmiałka.
 Śmiałek napaści przed kościołem czekał,
 Czekał aż przyjdzie kohorta zajadła;
 Straż marszałkowską rozproszył, posiekał,
 I już w stolicy wieść o nim przepadła.

V.

Król August Trzeci za poradą Brühla,
 Wciaż swoją siłę Sasami zasila.
 I nie masz wioski, i nie masz miasteczka,
 Gdzieby się schronić przed niemiecką wartą,
 Gdzieby z Niemcami nie wynikła sprzeczką,

Gdzieby narodu serca nie rozdarto,
 Tam zbito kmiotka, że niby pijany,
 Owdzie szlachcica zakuto w kajdany;
 Tam przy gościńcu kapłan z organistą
 Gdy do chorego z Sakramentem spieszył,
 Sas mu odebrał patynę złocistą,
 Pokrzywdził starca albo szablą przeszył.
 Senat i szlachta choć do króla woła,
 Znosić skargi — daremna mozoła:
 Bo August Trzeci głuchy na bezprawia, —
 Chyba ktoś z braci Saksonów wychłosta;
 Takim mścicielem Poniński się zjawia,
 Pan kopanicki grodowy starosta.

VI.

Pięknaż to postać! Stary, siwy, chudy,
 Na całym ciele choć policzyć kości;
 Oko błękitne, pełne uprzejmości,
 Nie świeci blaskiem zdrady lub obłudy, —
 Ale z miłością kiedy spojrzy na cię,
 To zda się mówić: „Chodź do serca, bracie!“
 A z nienawiścią kiedy spojrzy czarną,
 To: „Niech cię wszystkie szatany ogarną!“
 Miał częstochowski medalik na szyi,
 Stary pas słucki podtrzymywał zbroję, —
 W imię Jezusa i świętej Maryi
 Już stary żołnierz gotów iść na boje.
 A gdy prawicą po czuprynie muśnie,
 Lewicą dotknie rzemieennego pasa,

To było ślubem że póty nie uśnie,
 Póki nie zwalczy choć jednego Sasa.
 A Bóg mu szczęścił: bo gdy Sas napada
 Wdowę, sierotę lub starego dziada, —
 Jemu się w wiosce jakaś sprawa zdarza,
 I zajrzy w okno i podsłucha w sieni;
 A kiedy w domu nie masz gospodarza,
 I do chałupy zajrzeć się nie leni.
 A tam broń Boże jaki żołdak saski
 Pokrzywdzi chatnich lub wszczyną niesnaski, —
 Och! wtenczas biada o! biada Sasowi,
 Gdy go Poniński w swoje kleszcze złowi!

CZEŚĆ TRZECIA.

NAPAD NOCNY.

I.

Przy dworze Dłuskim, pod miastem Skwierzyną,
 Kędy starosta kopanicki bawi,
 Mniej od Saksonów kraj cierpiał bezprawi,
 Bo tam starosta był tarczą jedyną.
 Bezpieczniej kmiotek przyjeżdżał do miasta,
 Bezpieczniej grunta orano i siano,
 Bezpieczniej dziecię lub słaba niewiasta
 Mogli wypocząć pod strzechą słomianą.
 Kopanickiego starosty nazwisko

Błogosławiła każda wiejska chata...
 Lecz i nad jego głową cios już blisko, —
 Jakaś złowroga przepowiednia lata...

Ciemno na dworze, noc się rozpoczyna,
 Bucha w komnacie światło od komina ;
 Od blasków ognia zda się gore ściana
 W świetny rynsztunek i oręż przybrana.
 Stary Poniński smutnemi oczyma
 Patrzy na fale i skręty ogniska.
 Wolumen prawa w jednej ręce trzyma
 A drugą syna do piersi przyciska.
 Dwuletnie dziecię w niewinnej swawoli
 Oburącz targa za suty wąs dziada ;
 Dziad zadumany nie zważa, że boli,
 Bo cięższa boleść serce mu przejada.

II.

Młoda niewiasta siedząca w półcieniu
 Zda się aniołem stróżem bohatera ;
 Drobnią mu rączkę zwiesza na ramieniu
 I piękną główkę na piersi opiera ;
 I sama smutna — bo jej dusza tkliwa
 Przyczynę smutku u starca zgadywa.
 — „Zono ty moja, i ty synu mały,
 „Drodzy wy moi... wy żywi i zdrowi..
 „Jak smutno myśleć, że Nieba nie dały
 „Bezpiecznej doli naszemu krajowi!
 „Jak smutno umrzeć z tą palącą myślą,
 „Że pod nieprawem berłem panowania,

„Już naszych swobód prawa nie określa,
 „I nic waszego życia nie osłania!
 „Nieprawny obiór i Sasa uciski,
 „Domowe wojny i bratnie niezgody,
 „Pewno mi wróżą, że już koniec blizki
 „Naszych praojców najświętszej swobody.
 „Pod starem prawem ujrzałem świat boży,
 „Żyłem pod królem i pod sejmów władzą, —
 „I nim się kości do trumny położy,
 „Starego prawa jeszcze nie zagładzą.
 „Lecz po mnie... po nas... ty i nasze dziecię
 „Jakże w tej Polsce bezpieczni będziecie?
 „Elektor saski, co Cię królem zowie,
 „Puścił po kraju zastęp rabowniczy;
 „Twój chleb, twój pieniądz, nawet twoje zdrowie
 „I wszystko twoje — twojem się nie liczy.
 „Mała otucha, że naszej ustroni
 „Jeszcze mój pałasz od ucisku broni.
 „Na mojej głowie już słabe nadzieje: —
 „Choćbym was pragnął bronić najgoręcej,
 „Ręka się chwieje, żelazo tępieje,
 „A oni mocni, a coraz ich więcej.“

III.

— „Rzuć czarne myśli,“ — odpowie niewiasta —
 „Przestań się dręczyć urojoną trwogą:
 „Bo jeszcze długo nasze wsi i miasta
 „Pod twym orężem bezpiecznie spać mogą;
 „I jeszcze w kraju mężów jest niemało

- „Z odważnem sercem i z odważną dłonią,
 „Którzy za prawa zastawiają się śmiało
 „I bezpieczeństwo swych dachów zasłonią.“
 Starzec się zaśmiał: — „Och, ci stróże prawa!
 „Ty nie uwierzysz, jacy oni mali:
 „Umieli królem wybrać Stanisława,
 „Ale wyboru poprzec nie zdołali.
 „Czyż nie wiem codzień przez listy i gońce
 „O moich ziomeków słabości zbrodniczej?
 „I że to saskie fortunniejsze słońce
 „Coraz to nowych zwolenników liczy? —
 „To za starostwo, to za trochę groszy,
 „Codzień elektor stronniki swe mnoży:
 „Stanisław w nędzy, a Sas ich panoszy,
 „Więc niosą serce gdzie sprzedać je drożej
 „W Polsce, na Litwie, na Rusi i wszędzie
 „Codzień zrad nowych odkrywa się zaród.“

IV.

- „Przebacz mi, meżu... może ty sam w błędzie,
 „Może gdzie większość tam cały jest naród.
 „Kiedyśmy Sasom oprzec się niezdolni,
 „Tak widać w losów zapisano księdze.
 „Znam co winienesz poddańczej przysiędze,
 „Lecz od przysięgi sam Bóg cię uwolni, —
 „Bóg, co Augusta umacnia na tronie,
 „Co mu pomyslnych wypadków udziela...
 „August cię liczy za nieprzyjaciela.
 „August ku tobie nienawiścią płonie, —

- „Swoje rajtary i swoje hussarze
 „Przysłał na ciebie jak chmurę szarańczy.
 „Jedź do Warszawy, złóż mu hold poddańczy,
 „A on twe wioski poszanować każe;
 „A w tedy, mężu — tak mi serce szepce —
 „Syn twój spokojniej spać będzie w kolebce.“

V.

- „Niech umrze raczej!“ — rzekł starzec z zapa-
 „Gdy życie jego mam kupić niesławą. [łem,
 „Stanisławowi przysięgę składałem,
 „Któż od mych przysięg rozgrzeszyć ma prawo?
 „Zgwałcono nasze odwieczne statuta,
 „Złamano wybór najlepszego z króli,
 „Ziemia sarmacka okowami skuta, —
 „Jaż mam się łączyć z tymi, co ją skuli?
 „Jaż mam raz drugi poprzysięgać zdradnie?
 „Niech ten dom raczej na głowę mi spadnie!“

VI.

Rzekł, i dziecinę ze swych kolan spycha,
 I odszedł w ciemnej komnaty ustronie.
 Jakaś wątpliwość czy narada cicha
 Snadź w jego mężkiem odbywa się łonie.
 Żona nieśmiało przyjęła pacholę,
 Ukołysała, w płaczu utuliła,
 I przeżegnała, i za jego dołę
 Cichą modlitwę do Niebios posyła.

Starosta spojrział na żonę, na syna,
 Jak chcąc przebłagać jednym oka rzutem;
 Potem się znowu zbliżył do komina
 I znowu pilnie zasiadł nad statutem,
 I po raz setny źrenicą ciekawą
 Zgłębia narodu kardynalne prawo.

Jedna i druga chwila tak upłynie;
 Nastąpi cisza — tylko przerywana
 Szelestem karty, lub wiatrem w kominie,
 Lub silnym pryskiem smolnego polana.

VII.

Szanując dumkę tęskiego rycerza,
 Młoda małżonka odeszła z komnaty.
 On przejrzał broń swą: bo jutro zamierza
 Znowu wyruszyć na zwyczajne czaty,
 Przyjść przeciw Sasom na pomoc kmiotkowi,
 Zbawić sierotę, ocalić grosz wdowi.

Na swoim dworze starosta posiadał
 Mężnych i bitnych Kozaków półsotek,
 A w jego wiosce każdy młody kmiotek
 I strzelał celno, i szabliskiem władał.
 Znali ich Sasi po hardej postawie,
 Czuli ich przyjście po pyłu kurzawie.

VIII.

Ale starosta swój huf niezwalczony
 Wyprawił kędyś w odleglejsze strony.

Czeka powrotu z obawą widoczną; —
 Powrócą w nocy, — a jutro do ranka,
 Ludzie wypoczną i konie wypoczną,
 I znowu będzie Sasom niespodzianka.
 U pruskich granic stojąc na załodze,
 Słysząc kaplicę spalili przy drodze;
 Więc niechaj polskie nauczą pałasze,
 Jak to świętości poszanować nasze.

Iskra po iskrze ognisko przygasa,
 Godzina jedna i druga wybija, —
 Starosta marząc o pobiciu Sasa
 Szepce *Ojcie nasz i Zdrowaś Marya*.
 Myśl jego lata w przeszłości dalekiej,
 Wśród lepszych czasów i dzielniejszych ludzi;
 Aż sen łagodny zamknął mu powieki,
 Choć czujne ucho każdy szmer przebudzi.

IX.

Tak gdy w milczeniu nocy uroczystem
 Dusza starosty lepsze światy marzy,
 Kozak u bramy stojący na straży
 Hasło bacności dał przeciągłym świstem.
 W sto kopyt końskich zatętniła droga,
 Leci huf jezdny, dwaj starsi po przedzie;
 Musi to swoja powracać załoga.
 Kozak u bramy zapytał: — „Kto jedzie?”
 Gdy w tejże chwili krzyknięto surowo,
 I strzał ruszniczny palnął mu nad głową.

X.

— „Otwieraj wrota!” ktoś huknął z niemiecka,
 Aż zlekły Kozak cofnął się ku bramie, —
 I sto rajtarów jak kupa zbójecka
 Hurmem się kupi i wrzeciądze łamie.
 Głucho stęknęła brama już otwarta,
 Rozległ się łoskot aż po całym dworze.
 — „Kto jedzie?” krzyczy starościńska warta,
 Lecz gwałtu gwałtem odeprzeć nie może.
 Grzmotnęła z rusznic — po małym przestanku
 Drugi raz, trzeci — i skryła się w ciemnie.
 Ale już opór stawić naderemnie,
 Wodzowie sascy już stoją przy ganku;
 Wjeżdżają rajtary w tejże samej chwili
 Pałac starosty w koło otoczyli;
 Suadź tutaj przyszli z mordem i łupieżą,
 Bo w każde okno ze dwóch rusznic mierzą.

Starosta z marzeń zbudzon wystrzałami,
 Skoczył do okna, ujrzał hufiec Sasa, —
 I już się prózną nadzieją nie mami,
 Szablę na pędce przywiązał do pasa,
 Zatlił w kominie żelazny kaganek,
 I przy wybuchu rżęsiстых płomieni,
 Wyszedł do gości, co obległszy ganek,
 Już drzwi zamczyste łamali do sieni.

XI.

— „Kto tam i po co ?“

— „Otwórz w imię prawa !“

Głos jakiś dziki krzyknął z tamtej strony.
Drzwi się otwarły -- przed starostą stawa
Staroście Unrug w pancerz uzbrojony.
Dawny przyjaciel i syn przyjaciela,
Dzisiaj go saska zhołdowała władza,
On o staroście wiadomość udziela,
On w jego dworzec gości naprowadza.
A za nim Hesler, znajomy wódz saski,
Co za rabunki swojego orszaku,
I dotąd jeszcze ze starosty łaski
Zranioną rękę nosił na temblaku.

XII.

— „Zdaj się, bo zginiesz ! — tak Hesler zawoła —

„Czas porachunku ! twe źniwo ustało.“

Staroście Unrug spojrzawszy z pod czoła :

— „Zdaj się, starosto...“ wymówił nieśmiało --

„Widzisz tu we mnie brata nie siepacza ;

„Chcę cię wyzwolić w tej ciężkiej potrzebie.

„Król August Trzeci winę ci przebacza,

„Tylko przysięgi wymaga od ciebie.

„Zdaj się, starosto ; a na znak pokory

„Oddaj twą szablę, bo jesteś w areszcie.“

XIII.

- „Zdać się... król August... a któż wy jesteście,
 „Co śmiecie w nocy najeżdżać na dwory?
 „I któż mi prawo obrony odejmie?
 „Oddać wam pałasz — ani mi się ruszcie!
 „Ja byłem posłem w elekcyjnym sejmie,
 „Lecz nie słyszałem o królu Auguście.
 „Elektor saski, gdy ma jakie prawa
 „Do berła Piastów — niesprzecznym w tej mierze:
 „Jest na to Wola, jest na to Warszawa,
 „Jest na to naród — niechaj go wybierze.
 „Wtedy, panowie, tak mi pomóż Boże,
 „Ja sam najpierwszy przysięgę mu złożę,
 „Ja sam mu będę poddany najszczerzy;
 „Lecz teraz: *vivat król Stanisław pierwszy!*“

XIV.

— „Vivat Stanisław!“ — krzyknął z drugiej strony
 Głos chrapowaty jak surma bojowa.
 Pan Piotr Ołędzki, rębacz doświadczony,
 Co go starosta na swym dworze chowa,
 Co był starościę jakby prawa ręka,
 Co się ni Sasa, ni czarta nie lęka, —
 Przybieżał k'panu jako wierny sługa,
 Kiedy posłyszał strzały i hałasy,
 I nie zważając, że tuż stoją Sasy,
 Płatnął szabliskiem po głowie Uruga.
 Szabla puszczone omackiem i w ciemnie
 Zgrzytnęła tylko po hełmie wzdłuż skroni,

Sypnęły iskry... Unrug się posłoni, —
 Cios spaść miał znowu; — ale nadaremnie:
 Bo nim zaświstał znowu nad przyłbicą,
 Dziesięciu Sasów porwało się skoro,
 Już pana Piotra rajtary pochwycą,
 Na smycz rzemienną jego ręce biorą.
 Płatnął pałaszem poprzecinał węzły, —
 Płatnął raz jeszcze, lecz trudne staranie,
 Bo się zatrzymał jego miecz zagrzezły
 W miękkim łosiowym rajtara kaftanie.
 Raniony rajtar chwieje się, uklęka,
 I krzyczy z bólu, i zębami zgrzyta, —
 I wkrótce jedna, potem druga ręka
 Znowu za barki pana Piotra chwyta.
 Pan Piotr zrozumiał nierówne obroty,
 Tracił żołdaka co jęczał od bólu,
 Z rąk się wywinął, umknął między płoty, —
 Rajtary za nim — szukaj wiatru w polu!
 Strzelono w pogoń raz, drugi i trzeci;
 Lecz pan Piotr umknął dobrze świadom drogi.
 Tylko gdy wystrzał dziedziniec oświeci,
 Starosta widzi, że Sasów łuf mnogi,
 Że jego hufiec nie wrócił z podróży,
 Że nocna walka na nic nie posłuży.

XV.

Włec cisnął pałasz, i wyrzekł z zapalem:
 — „Bierzcie mię w więzy, gdy wam siła dana;
 „Lecz elektora nie uznam za pana,

„Bo już innego monarchę wybrałem!“
 — „Jak wola wasza, miłościwy panie!
 „Mamy królewski mandat oczywisty,
 „Więc musim wasze obejrzyć mieszkanie,
 „Zabrać orężę i przeczytać listy;
 „A tego u was musi być zbiór duży,
 „Mnie pan staroście tłumaczem posłuży.“
 Wzięto kaganek i Sasów gromada
 Hurmem do komnat starościńskich wpada.
 Jeden za drugim żołdak podżegany
 Błyszczące zbroje odziera ze ściany,
 Ze starych szablic gorzko się najgrawa,
 Co były świętem dziedzictwem rodziny,
 Chociaż tam plama zardzewiała, krwawa,
 Jeszcze z pod Wiednia, jeszcze z pod Buczyny,
 Mogła zaświadczyć, że w imieniu bożem
 I bronić drugich i bronić się możem.
 I pism szacownych starożytnie pliki,
 I pamiętników rodu foliały,
 I świeższe listy, co w półkach leżały,
 Wszvstko to żołdak porabował dziki.
 Gdy jaki świstek lub pergamin rzadszy
 Starosta chciałby ocalić z grabieży,
 Hesler powiada: że to sąd rozpatrzy,
 A rozpatrzywszy zwróci jak należy;
 Tymczasem wszystko w jeden zwitek kręci,
 Łamie pergamin i kruszy pieczęci.
 Jak lew starosta w swych więzach się targa,
 Lecz walczyć z tłumem daremne nadzieje,

Daremny protest, wołanie i skarga,
Ze się krajowym swobodom gwałt dzieje.

XVI.

Młoda małżonka strwożona, wybladła,
Ocalić męża do komnaty wpadła.
Daremne jęki słabej białogłowy, —
Chciała przed Sasem ukłęknać nieśmiało,
Ale ją wstrzymał wzrok męża surowy,
Zamknął w jej piersiach rozpacz oniemiałą.
— „Słuchajcie waszmość!“ — rzecze do Heslera —
„Waszej przemocy oprzeć się nie mogę.
„Macie mnie więzić! gdzież wodza kwatery?
„Już świt — co prędzej puszczajmy się w drogę.
„Czemuż mi dotąd kajdan nie kładziecie?
„Już mię prowadzić rozkażcie swej straży.
„Oszczędźcie proszę zbolełej kobiecie
„Widoku waszych rozbójniczych twarzy.“
— „Wszystko, starosto, pójdzie w swoją kolej!“ —
Odpowie Hesler z szyderstwem na twarzy. —
„Ty piękna pani, namawiaj go wolej.
„Niech doma siedzi, niechaj gospodarzy,
„Niechaj królowi hołd poddaństwa składa,
„Niechaj na jego wojska nie napada.
„Tak... po rycersku... niech rękę mi poda,
„A ja rozkażę rozwiązać mu plecy.
„Trochę za przeszłość posiedzi w fortecy
„I znów nastąpi pożądana zgoda!“

XVII.

Gniew groźny osiadł na starosty czole,
 Wzgarda zmarszczyła jego brwi sokole.
 — „Żołdaku!“ — rzecze z postawą wyniosłą —
 „Po coś przysłany, czynń twoje rzemiosło.
 „Musisz dopełnić co ci rozkazali,
 „Choć prawo więzić szlachcica zabrania;
 „Lecz wara tobie zapuszczać się dalej,
 „W obywatelskie wchodzić przekonania!“
 — „Jak się podoba, — jeśliś tak uparty
 „Muszę cię stawić przed zwierzchności władzą!“ —
 Odpowie Hesler — i krzyknął do warty,
 „Niech go wywiodą i na konia wsadzą!“
 Spełnił się rozkaz — wyszła ciżba cała
 Z hałasem, brzękiem i urągowskiem.
 Małżonka nawet męża nie żegnała;
 Bo pod przestrichu i żalu naciskiem,
 Taki ból w sercu, tak w głowie się mroczy,
 Że skamieniała jak posąg rozpaczy;
 Błądzą dokoła nieprzytomne oczy,
 Lecz nie pojmuje co to wszystko znaczy.
 Wreszcie do okna podbiega jak we śnie,
 Słucha... już bufiec wyjechał za wrota...
 — „O dziecię moje!“ — krzyknęła boleśnie, —
 „Tyś już sierota!!...“

XVIII.

Jesienne słońce z pod deszczowej chmury
 Wyrzało rankiem i w chmurach się chowa.

Lecz długi dworzec smutny i ponury,
 Jakby tu przeszła zaraza morowa.
 Służba ze strachu gdzieś pierzchła na stronę,
 Przy bramie leżą dwa trupy ze straży,
 Przy nich psy wyją — przez okna stłuczone
 Wpadłszy do komnat wicher gospodarzy.
 Sprzęty popsute i ściany odarte,
 Gdzie niegdzie pochwa staroświeckiej broni,
 Wiatr po podłodze rozwiewa gdzieś kartę..
 A pani blada, oparta na dłoni,
 Nie wie co począć: — przestрах tajemniczy,
 Odjął jej siłę odrętwił ją samą.
 A małe dziecię z kolebki jej krzyczy:
 — „Daj wody mamó! weź na ręce, mamó;“
 Ręce zdrewniały — a tu w całym domu
 I kubka wody nie masz przynieść komu.
 Nieprędko słudzy zeszli się do pani,
 Aby ją złożyć na niemocy łożę;
 Nieprędko przyszli strwożeni poddani
 Zobaczyć co tam działo się we dworze.
 Aż zapłakali — bo wszędzie ruina,
 Jaka po Sasach bywała zwyczajnie;
 Zginęły z piwnic stare stągwie wina,
 Konie najlepsze zginęły ze stajnie.
 Tylko myśl jedna utwierdza ich w wierze:
 Kozactwo wróci — i pana odbierze.

XIX.

Wróciła zrestą i kozacka jazda,
 Straż opiekuńcza okolicy całej,

Jako sierocie orlęta do gniazda,
 Zkąd już ich wodza sokoły porwały.
 Pan Piotr Olędzki wielce boleściwy
 Z gorzkiemi łzami przemówił do sotni:
 — „Bracia mołojcy! patrzcie, przez Bóg żywy!
 „Co tu zdziałali Saksonowie psotni!
 Oj! gorzkiej, gorzkiej zadali nam soli,
 „Pan Bóg na ciężką przeznaczył nas chłostę!
 „Pani w chorobie, a pan nasz w niewoli.
 „Hej! może odbić uda się starostę!“
 — „Jedźmy!“ — krzyknęli — „Sakson nie uciecze!
 „W pień wyrąbiemy Heslera załogę!“
 Popaśli konie, wyostrzyli miecze,
 Wzięli kul, prochu i chleba na drogę,
 Krzyżyk na piersi — i po twardej błoni
 Huf starościński w kopyta już dzwoni.
 Trzy dni, trzy noce od chwili do chwili,
 Pani się wszystkich niespokojnie pyta:
 Czy już Kozacy z wyprawy wrócili?
 Czy z dala końskie nie tętnią kopyta?
 Lecz słudzy wierni, ale obojętni
 Zawsze odpowiedź dają jednej treści:
 Że o Kozakach ni słychu, ni wieści,
 Że nic nie widać i droga nie tętni.

XX.

Powrócił wreszcie oddział podjazdowy,
 I rozdarł smutkiem biednej pani łono:
 Ze zdołał dotrzeć do miasta Kargowy,

Lecz tam w koszarach pana osadzono ;
 Więc się i kusić nie było już po co,
 Wykraść fortelem lub odbić przemocą.
 Ztamtąd go w nocy wywieźli do Drezna
 Otoczonego niezliczoną strażą ;
 Tam na Augusta przysięgać mu każą,
 A on odmówi, on przymusu nie zna.
 — „Och, dobra pani! z tą niemiecką zgrają
 „Jeszcze nas długie cierpienia czekają,
 „Dni pełne trwogi, niespokojne noce.
 „Jedną pociechę i jedną mam radę :
 „Wezmę Kozaków, na drogę wyjadę,
 „I choć jednego Saksona wygrzmocę! „
 Tak pan Ołędzki pociesza się w smutku,
 W to graj Kozactwu! ruchawka nie trudzi.
 Co zapowiedział, to dotrzymał w skutku,
 Wybrał pięćdziesiąt najdzielniejszych ludzi,
 I ruszył na świat ; — a kędy napotka,
 Że Sakson skrzywdził szlachcica lub kmiotka,
 Że się dopuścił rabunku w kwaterze,
 Albo niesłusne prowianty bierze, —
 Pan Piotr jak piorun wpada na bezprawia,
 I wedle sądu jako czego warci,
 Jednych Saksonów do grodu dostawia,
 A drugich płazem albo ostrzem karci.
 To gościł w wioskach, to się skrywał w lasy
 Jak za warowną bezpieczeństwa ścianę ;
 A jego imię często w tamte czasy
 Po wioskach polskich było wspominane.

CZEŚĆ CZWARTA.

WIĘZIENIE W SONNENBURGU.

I.

Piękne są Elby germańskiej wybrzeża,
 Na łąkach trawka kołysze się świeża,
 Piękne pagórki uwesela oko,
 Zielony gaik odbija się w wodzie,
 Pod pięknem niebem wysoko, wysoko
 Szczęśliwy ptaszek śpiewa na swobodzie,
 Szczęśliwa rybka pod wodą swawoli,
 Wszystko rozkoszą oddycha w naturze...
 Tylko na pięknej Sonnenburga górze
 Człowiek zbudował straszny dom niewoli.

W około groźną, niedostępną ścianą
 I słońcu nawet wchód zamurowano.
 Od baszt i strzelnic wieje zimna trwoga,
 Z okien sklepionych patrzy noc złowroga;
 A głos żołdaka i szczękot pałasza,
 Puszczyki nawet od murów odstrasza.
 Żelazne kraty świadczą w każdym pięttrze,
 Że uciec nie ma żadnego sposobu;
 A jakież straszne musi być wewnątrz
 Tego dla żywych ceglanego grobu!

II.

Noc... głucha cisza... W izdebce więziennej
 Pali się lampka blaszana ukryta;

Za drzwiami szyldwach na tafli kamiennej
 Brzęknie pałaszem aż w sercu zazgrzyta.
 Knot lampy parsknie, ćma nocna zaskwierczy,
 Gdy wpadnie w płomień z niebaczných igraszek,
 I znowu cisza... chyba nocny ptaszek
 Przyśle swą piosnkę jak na śmiech szydery,
 Lub mucha wpadła do sieci pajęczej
 W szybce więziennej o ratunek jęczy.

III.

Tam na słomianym zwitku materaca
 Śpi ktoś, a serce uderza mu skoro;
 Podeszły więzień targa się, przewraca,
 Znaczno, że z senną pasuje się zmorą;
 Znaczno, że robak morderczy dla ducha
 W najboleśniejszą wpił się serca stronę;
 Znaczno, że szatan szepce mu do ucha:
 Życie stracone, czyny niespełnione!
 Zerwał się więzień z twardego posłania,
 I senną ręką uczynił znak krzyża,
 I znowu głowę na materac skłania,
 Znaczno, że szatau już się nie przybliża,
 Znaczno, że więzień sny lepsze już marzy,
 Bo spokój Pański odbił się na twarzy,
 Młodość i spokój przed więźniem i starcem
 Płoną, migocą barwy tęczowemi:
 Śni, że po swojej rodowitej ziemi
 Pierwszym wojennym występuje harcem.

Przez niezmierzone stepy Ukrainy,
Przez Wołoszczyznę i podolskie skały,
Kędy się snuły jego młode czyny,
Lata myśl jego i duch rozbujały.
Na wiernym siwku, z wiernym mieczem w dłoni,
W trop króla Jana hasa pod Kamieńcem;
Biją mu pulsa na gorącej skroni,
Jakby laurowym opasane wieńcem;
Śni, że był z królem, że pokonał wrogi,
I że ich sztandar składa mu pod nogi...
Szyldwach zabrzączał — bo więzień w tej porze
Okrzyk tryumfu wydał jakiś może...
Ocknął się więzień — ale nie na długo,
Bo sen tęczyowy nowe kształty bierze:
Grzmoce kapela, wino tryska strugą,
A on na uczcie prowadzi tancerze;
A w jego rękę drży niewieścia ręka,
Biała jak mleko a droga jak życie;
Jak taniec każe, on przed nią ukleka,
I pieści oczy w nadziemskim zachwycie.
Znów poszli w taniec — wesołość wybuchła,
Na jego rękę wspiera się dziewoja,
I w wirze tańca szepce mu do ucha:
„Jam twoja, luby! jam na wieki twoja!“
On przez sen nocy i w dłoń klasnął dłonią,
Kiedy mu serce zakipiowało żwawo..
Szyldwach powtórę zaszczękotał bronią:
Tu pieśń wesela wzbroniona ustawa!

IV.

Zbudził się — usnął: — i słyszy organy, —
 Snuje się orszak zebrany na gody ;
 A on w złocistą delię przybrany,
 Idzie przed ołtarz — szczęśliwy pan młody !
 Piękna jak jutrznia, wesola jak wiosna
 Daje mu rękę i staje z nim razem...
 Pieśń na organach głośna, bardziej głośna
 Dobrze znajomym przepływa wyrazem.
 To hymn do Ducha, co swe łaski zlewa,
 Którego darów dla duszy wzywamy...
 I ton ten samy, i wyraz ten samy,
 Prymas na polu elekcyjnym śpiewa.
 W muzyce hymnu, w sennej wyobraźni,
 Sejm elekcyjny zmieszał się z weselem.
 I serce więźnia uderzyło raźniej,
 Że jest małżonkiem i obywatelem.
 Dziwne się w piersiach kołysze uczucie,
 Sny promieniste latają nad głową...
 Lecz cóż to znaczy, że nóta po nócie,
 Hymn się przemienia na pieśń pogrzebową ?

H Y M N.

„Dzień, on dzień straszny, zbliża się gniew boży,
 „Świat na proch zetrze i w gruzy poloży ;
 „A Dawidowi tylko i Sybilli,
 „Dano być świadkiem tej okropnej chwili.
 „Cóż poczną grzeszni? gdzie schronić się mogą,

„Gdy i cnotliwy zaleknie się trwogą?
 „Królu straszliwy...”

* *

W tem na zmianę warty
 W trąbkę i bęben uderzyły straże;
 Ocknął się więzień z marzenia wydarty,
 Gdzie jest przypomniał — pierzchły miłe twarze,
 I znane miejsca, i młodzieńcze dzieła,
 I cała przeszłość w grób się osunęła.
 Lecz co za dziwy, że w nocnej zaciszy,
 Pieśń pogrzebową i na jawie słyszy?
 Słyszy wyraźnie, gdy ucho natęży,
 Słowa łacińskie i śpiewanie księży:

* *

„Królu straszliwy, co zbawiasz wybrane,
 „Niech i ja grzeszny w ich liczbie zostanę.
 „Ty jawnogrzesznej, błędnej Magdalenie,
 „Łotrowi z krzyża dałeś przebaczenie;
 „Tyś sam i na mnie spojrział po kolei,
 „I spuścił w serce iskierkę nadziei.
 „Usz Twych niegodne wołanie nędzarza;
 „Lecz przebacz, Panie, piekło mię przeraża,
 „Gdzie potępieni wołają w rozpaczy...

.

V.

Więzień wstał z łóżka i we drzwi zapuka:
 — „Hola, żołnierzu, co ten odgłos znaczy?
 „Kto tutaj śpiewa?”

— „To nienowa sztuka,
 „To umarł Polak czy Litwin do licha,
 „Stronnik Leszczyńskich podobny do ciebie ;
 „Więc pan komendant sprowadził tu mnicha,
 „Co go w kaplicy ze śpiewaniem grzebie.
 „Ta sama kolej i nad twoją głową,
 „Bo w Sonnenburgu Polakom niezdrowo.
 „Cicho siedź w celi.“

VI.

— „Mój Boże! mój Boże!“ —
 Zawołał więzień siadając na łożu —
 „Żem wybrał króla jak prawo kazało,
 „Żem mu przysięgnął jak chce zwyczaj stary,
 „I żem w swem sercu postanowił śmiało
 „Krzywoprzysięstwem nie złamać mej wiary, —
 „To już mi za to odetchnąć niewolno
 „Powietrzem kraju, co śnił się tak błogo,
 „To mam umierać śmiercią tak powolną,
 „Nie zobaczywszy ze swoich nikogo!...
 „Kraj... żona... dziecię... rodzicielska niwa...
 „Do nich, och! do nich serce się wrywa,
 „Myśl do nich śpieszy, sen do nich ulata, —
 „A tutaj rygiel i żelazna krata!...
 „Panie Zastępów! umocnij me ramię,
 „Rygle rozbiję i kraty połamię!“

VII.

Chwycił za sztabę żelazną okienka,
 Lecz była mocno zasklepiona w ścianę;

Tylko zuchwała skrwawiła się ręka,
 Uderzył głową w sklepienie ceglane,
 Zachwiał się, upadł. . i po małej chwili
 Począł modlitwę szeptać już swobodniej, —
 Snadź aniołowie na pomoc przybyli:
 „Boże! to rozpacz — zachowaj mię od niej!“
 I długo, długo modlitwa strzelista
 Leciała z piersi jak ptaszek do nieba;
 Musiała trafić wprost na serce Chrysta,
 Bo Chrystus przysłał co duszy potrzeba,
 Co w każdej walce zapewnia zwycięstwo —
 Wiare, cierpliwość i żelazne męstwo.

VIII.

Nazajutrz przybył komendant zamkowy,
 Wziął go za rękę i z dobrocią mówi:
 — „Panie starosto! żal mi twojej głowy;
 „Zostaniesz wolnym — przysięgaj królowi.
 „Król August Trzeci k'Polakom ochoczy.
 „Winę przebaczy, łaską cię otoczy.“

IX.

Rzecz starosta: — „Wedle praw narodu,
 „Ani go wybrał, ani mu przysięgłem.
 „Że trzyma Polskę w niepokoju ciągłym,
 „Miastom i wioskom każe umrzeć z głodu,
 „Zalał nam ziemię swoich wojsk nawałem,
 „Niedziw, że miecza z pochew wydostałem.
 „Jeśli jest królem, jako wam się zdawa,
 Starosta Kopanicki. 4

- „To dlań przysięga powinna być święta:
 „A łamie statut i *pacta conventa*,
 „I muie.. szlachcica więzi mimo prawa.
 „Gdy Stanisława obrano pod Wołą,
 „A August siebie podtrzymać był gotów, —
 „To zamiast Polską napęłnić niedolą,
 „Dla czego prawnych nie użył obrotów?
 „Dla czego żaden ze stronników Sasa
 „Nie rzekł: Ja zdania przeciwnego jestem!
 „I w obec sejmu i w obec prymasa
 „Nie chciał z publicznym przyjść k'nam manife-
 „Czyście zwolali rokoszowe koło, [stem?
 „Jako zwyczaje staropolskie chciały?
 „Czy wasz marszałek stawił komu czoło,
 „Słał do powiatów swe uniwersały?
 „Te wszystkie stare statutu koleje
 „Lekceważono na dreźnieńskim dworze,
 „Lecz kraj świętymi formami istnieje,
 „Których bezkarnie pogwałcać nie może.
 „Czyż kiedy łamią przysięgę swawolni,
 „To już ich przykład prawo nam stanowi?“
 — „A jeśli papież od przysięgi zwolni,
 „Czy przysiężecie wiarę Augustowi?“
 — „Nic, generale,“ — rzekł więzień uprzejmie —
 „Rzym niczyjego sumienia nie zmusza.
 „Będąc na przeszłym elekcyjnym sejmie,
 „Dobrzem wybadał zdanie nuncyusza.
 „Próżno na wasze namowy liczycie,
 „Próżne zabiegi, próżne wasze prace:

„Straciłem wolność, utracę i życie,
 „Ale sumienia i czci nie utracę.
 „Obrałem jedną przekonania drogę,
 „Elektrowi przysiądź nie mogę.“

X.

Odszedł komendant. I znowu staroście
 Długie tygodnie męczeństwa nastały.
 Czyli noc czarna, czy dzień nadszedł biały,
 On zawsze jeden — a tylko dwie goście,
 Przyszły do niego dwie żmije morderce,
 Jedna mózg kasa, druga szarpie serce.
 — „Tam za górami, och! tam za rzekami,
 „Twój kraj sinieje, twój domek bieleje,
 „Tam wszyscy twoi pozostali sami,
 „Pierzchły z ich serca najdroższe nadzieje.
 „Ten, który tutaj nad tobą się znęca,
 „Pewno i dom twój bezbronny uciska;
 „I żalność wdowia, i boleść dziecięca
 „Pewnie mu służy do urągowiska..
 „Wczoraj mówiono, że jest list od żony,
 „Lecz go posłali, by złożyć przed władzą;
 „Stary mój sługa od bram odpędzony,
 „Pewno mu do mnie przystępu nie dadzą.
 „Napróżno chciałbym wybadywać strażę,
 „Żołdak coś mruknie i milczeć mi każe.
 „Gdyby mi papier, gdyby dano pióro,
 „Ująłbym w karby moją myśl ponurą:
 „Gwarzyłbym z tymi, co mię krata dzieli,

„Moje boleści w słowaby się zlały
 „List długi, długi pisałbym dzień cały,
 „Do żony, dziecka, współobywateli.
 „Lecz mi zabrano papier nienawistnie,
 „A tu dni moje tak okropnie płyną!
 „Sen jest dla więźnia osłoda jedyną,
 „Lecz kiedy zasnę, to znowu ich przyśnię;
 „Wciąż w jedną stronę myśli mi się garną,
 „Zawsze ich widzę krwawo albo czarno.
 „Nie chcę ich widzieć, myślą nie pogonię;
 „Ot czemś ubocznem chcę rozerwać siebie.
 „W oknie tak ciemno, z murów wilgoć zionie,
 „Deszczowe chmury muszą być na niebie.
 „Jesień... mój Boże, jak to życie leci!
 „Gdzie się podziła nasza wiosna młoda?
 „W tym kraju słońce posepniej coś świeci.
 „U nas daleko piękniejsza pogoda.
 „Pan Bóg dał wszystko naszemu krajowi,
 „Ale niezawsze fortuną dał dołę:
 „Pocziwe serce, urodzajne pole,
 „Cóż kiedy duchem niezawzięmy zdrowi?
 „Gdy starsi bracia nęcąc nas swobodą,
 „Niebaczną szlachtę do niewoli wiodą,
 „Niezgodni w kraju najświętszych obradach
 „Rodzim zatargi i wojny domowe,
 „Chodząc po krwawych doświadczenia śladach,
 „Codzień to klęski spotykamy nowe.
 „A Pan Bóg karze, och! karze nas za to,
 „Wkrótce do końca może obezsili...

- „Ot! dym pożarny widzę nad mą chatą!
 „Pewnie Saksoni ogień podłożyli.
 „I ręce łamie nieszczęśliwa żona,
 „Bo na jej głowę cierpieć już za wiele!
 „Dziecię w kolebce zachodzi się, kona...
 „Musiało skonać — słyszę dzwon w kościele...
 „Zgiń, czarna maro! Zkąd taka myśl płynie?
 „Przecież nie miałem myśleć o rodzinie!...
 „Chcę zapomnienia rozkoszy niebieskiej..
 „Odwróćmy myśli — przejrzyjmy te ściany.
 „Tu jakiś więzień polski zapisany:
 „*Jakób Sobieski. . Konstanty Sobieski...*
 „Jakto? więc oni — więc w tej samej celi
 „Króla mojego synowie cierpieli!
 „Ich własne ręce na szerniałym murze
 „Wyryły swoje męczeńskie nazwiska!
 „Może duch ojca unosi się w górze,
 „Więzienie synów rozpatruje zblizka,
 „A serce jego boleścią zatrute
 „Tutaj odbywa za Wiedeń pokutę.
 „Monarchy mego bohatera duszo!
 „Och! gdybyś w lepsze nie odeszła światy,
 „Ci, którzy Sasów dziś lękać się muszą,
 „Mieliby spokój pod cieniem swej chaty.
 „Przy twoim boku walczyłem tak śmieie,
 „Tyś mię pochwalał, tyś mi przyszłość wróżył;
 „Teraz patrz, królu, czegom się dosłużył:
 „Jam tu w ciemnicy, a mój dom w popiele.
 „Mój dom... rodzina .. poddani... ziomkowie...

„Tam moja ręka, tam potrzebna rada...
 „Ratujcie, ludzie! kręci mi się w głowie...“

XI.

Więzień na ziemię bezprzytomnie pada,
 Znękanem czołem o mury uderza,
 I tak spoczywa w omdleniu czy we śnie, —
 Aż kiedy przyjdzie obiad czy wieszpera,
 I dwóch dozorców pojawi się wcześniej,
 Ocuca więźnia, usadzą przy stole,
 Z oblicza jego uchodzi pomroka..
 Czy go na prawdę opuszczają bole?
 Czy je ukrywa od ludzkiego oka?

XII.

A obiad skromny: jedyna potrawa
 Puharek wina, czarny chleba kawał.
 Dozorca przyszedł, mięso porozkrawał,
 Bo noża więźniom zaprzecza ustawa.
 Próžno starosta swoją czarką wina
 Chciałby się dzielić z swym więziennym stróżem,
 Próžno rozmowę jakąś rozpoczyna:
 — „Ani jeść z wami, ni rozmawiać mogę.
 „Lecz w jednym razie, w jednym tylko razie,
 „Rozwiążesz nasze i serca i usta:
 „Jeśli zezwolisz, jak pisze w rozkazie,
 „Złożyć przysięgę na króla Augusta;
 „Wtedy gdy zechcesz, kazano nam prosto
 „Drzwi twojej cell otworzyć, starosto.“

XIII.

— „Więc jabym wolność, ja wolnośćbym zyskał! —
 Rzecz starosta do głębi wzruszony —
 „Więcbym zobaczył kraj ziemi rodzonej!
 „Jabym małżonkę i dziecko uściskał!
 „Jabym powitał me obywatele!
 „Jabym się modlił w mych ojców kościele!
 „To być nie może!... nie... to być nie może.
 „A cóż Bóg powie? cóż kraj na to powie?
 „Swojej starszyźnie powiedźcie panowie,
 „Że na Augusta przysięgi nie złożę.
 „Tylko poproście, niechaj mi pozwoli
 „Zażyć okruczę Anielskiego Chleba:
 „Znękane serce tak mi srodze boli,
 „Z Bogiem koniecznie rozmówić się trzeba.
 „Trzeba Chrystusa, co serca przenika,
 „A uleczony na duszy zostanę.
 „Proście, niech przyszlą do mnie spowiednika.
 „Coby mi balsam przyłożył na ranę.“
 Dozorca odszedł — powie czy nie powie,
 A dusza zawsze spragniona pociechy.
 Starosta upadł na twarde wezglowie,
 W myślach oblicza swojej duszy grzechy.
 A myśl zbłąkana... O! niech prędzej spieszy,
 Kto go w imieniu Chrystusa rozgrzeszy!

XIV.

Więzień zaniemógł — to krasny, to blady,
 O dziwnych rzeczach gorączkowie gwarzy;

Przysłano k'niemu najpierwszych lekarzy,
 Ale starosta odrzucił ich rady;
 Tylko o Polsce nieprzytomnie bredzi,
 Tylko kapłana prosi do spowiedzi.

XV.

W końcu coś we dwa czy we trzy tygodnie,
 Nadjechał kapłan przysłany ze Drezna.
 Więzień co zda się nikogo już nie zna,
 Na jego widok odetchnął swobodnie,
 Przytomniej spojrzął — jego oczy płoną,
 Gdy przenajświętszy Sakrament wniesiono.
 I długo, długo zakonnik go badał;
 I długo, długo więzień się spowiadał.
 Dziwne uczucia czytał w jego twarzy
 Szyldwach z daleka stojący na straży:
 Była tam święta uległość pokory,
 Było promienne podniesienie ducha,
 Był gniew na twarzy do wybuchu skory,
 Znów chrześcijańska uległość i skrucha;
 Kilkakroć głośniej powtórzył z zapalem:
 — „Ja nie przysięgnę, bo go nie wybrałem!“
 — „Synu!“ — rzekł kapłan — „czyń jak ci się zdawa,
 „Ja dopełniłem co mi polecono.
 „Losy monarchów i narodów prawa
 „Nie nam tu grzesznym rozwiązywać pono.
 „On niechaj weźmie w przenajświętszą pieczę,
 „Twoje uczucia jak obywatela.

„Teraz przezemnie, za grzechy człowiecze,
 „Kościół ci swoich rozgrzeszeń udziela:
 „Odejdź w pokój!”

Starosta ukłęką,
 Bije się w piersi, pokutuje w myśli.
 Kapłan się modli, — namaszczona ręka
 Nad siwą głową krzyż łaski nakreśli,
 I uroczyście klęczącemu w skrusze,
 Chlebem żywota posila mu duszę.

XVI.

Lżejszy na sercu po wytrwaniu próby,
 Więzień nie wrócił na łożę choroby.
 Twarz pokraśniała — oczy po iskierce
 Nabrały blasku powoli, powoli;
 Pan Bóg wytrwaniem namaścił mu serce,
 Umocnił hartem niezachwianej woli.
 Nad jego głową już trzy gwiazdy świecą
 Dobrej Nadziei, Miłości i Wiary; —
 Tylko że myśli nieprzytomnie lecą
 Gdzieś na dalekie ojczyste obszary;
 Tylko z daleka w snach doń się uśmiecha
 Koło sejmowe i napaść zbójecka,
 Wioska rodzinna i domowa strzecha,
 I młoda żona, i pieszczoty dziecka, —
 I tyle, tyle znajomych mu osób,
 Na sejmie, w wiosce, w kościele, we dworze...
 O! takich marzeń odpędzić nie sposób,

Lub je odpędzać to ciężki grzech może!
 Może tym kształtem ziemia ojców miła,
 Swe pozdrowienie więźniowi przysyła.

Lecz spokojniejszy więzień po spowiedzi,
 Już wewnątrz serca zasklepił swe rany;
 O swoim kraju już przez sen nie bredzi,
 Rycerskiej głowy nie tłucze o ściany.

Tylko gdy oknem spojrzy na poddasze,
 Słabość ogarnia jego dusze wzniosłą:

— „Och! gdyby motyl, gdyby małe ptaszę,
 „Pod skrzydełkami wieść ztamtąd przyniosło!“

XVII.

Może myślicie, że hańba dla męża,
 Kiedy się czasem zamarzy, rozszłocha?
 Ale nie wiecie, że ducha natęża,
 Kto silnie wierzy i serdecznie kocha;
 Ale nie wiecie, że Niebo zabrania
 Wiary bez marzeń, a bez łez kochania.

XVIII.

Gdyby choć papier... O znikoma karto!
 Ty jesteś wszystkim po szczęścia utracie.
 Kiedy nam serce boleśnie wydarto,
 Miła krwi kropla, co wytryska na cię.
 Gdy biedną głowę, co najświęciej marzy,
 Nadzieja zdradzi, a wiara omami,

Jakaż pociecha dla biednych nędzarzy,
 Myśl we łzach skupić — i kartę złać łzami!
 Tu każda kropla, czy łzawa czy krwawa,
 Boleść umniejsza, nadziei dodawa.

XIX.

W bitwach, na sejmach, puchar wychylany
 Orzeźwił myśli i krew biła raźniej;
 Lecz tu w więzieniu, między czterema ścianą,
 Straszno rozognić chorej wyobraźni.
 Raz chciał starosta użyć Bacha darów,
 Smutek utopić w rzeźwiącym nektarze:
 Zażądał wina — i kilka pucharów
 Za jednym razem przyniosły mu strażę.
 Łapczywie chwycił i pił ciągiem długim,
 Chylił puchary w ślad jeden za drugim,
 I sam nie wiedział, z pragnienia, czy z chęci.
 Aby się na dnie dopić niepamięci.
 Lecz niepamięci próżno żąda człowiek,
 Kiedy wspomnienia mózg i serce palą: —
 Nawet sen słodki nie obciążył powiek,
 Tylko krwi potok rozigrał się falą,
 Latają w oczach obrazy złowieszcze,
 Lecz krwawsze jeszcze i czarniejsze jeszcze.
 A kiedy chora paliła się głowa,
 Gły twarz skraśniała, gdy mu drżały usta, —
 Rozkaz mu służba przyniosła zamkowa,
 Aby przysięgał na króla Augusta.

Odtrącił rozkaz i puhar odtrącił,
 Dłońmi zacisnął głowę co go boli;
 I jasnej myśli już winem nie mącił —
 Poznał, że wino trucizną w niedoli;
 Tylko się w drzemce niespokojnej miota,
 Tylko mu cięższa do swoich tęsknota.
 „Wy moi drodzy! wy moi dalecy!
 „Choć wiatr niech o was wiadomość udzieli!..
 W tem zapukano do więziennej celi,
 I wszedł ponury dowódzca fortocy.

XX.

— „Jak się miewacie? czy żywi? czy zdrowi?
 „Jak wam smakują niewolnicze pęta?
 „Nie chcecie wiary przysięgnąć królowi,
 „A król jegomość zawsze was pamięta;
 „O ile pańska pozwala mu władza,
 „Więzy rozwalnia i los wasz osładza.
 „Oto i teraz naszych wojsk kolumny
 „Pojmały ptaszka — och! kolej z nim długa!
 „Jak wy, zuchwały, niespokojny, dumny,
 „Pan Piotr Olędzki, dawniejszy wasz sługa,
 „Rozbijał w Polsce naszych wojsk oddziały,
 „Krył się po lasach wypadał jak zbójca;
 „Lecz potrafiono pochwycić mołojca,
 „I porozpędzać jego hufiec cały.
 „Więc go sądzono do tej samej celi, —
 „Wasz sługa z wami niewolę podzieli.“

XXI.

Drzwi się otwarły — i w podartej szacie
Wpadł Piotr Olędzki z bliznami na czole.

— „Pan Piotr!”

— „To pan mój!”

— „Ha! jak się miewacie?”

„Dla czegoś, głupcze, dał się wziąć w niewolę!”

— „Kozak nas zdradził — to i mówić szkoda.

„Ale ja pana nie poznałbym z dali.

„Ta długa broda...”

— „Ho! ta długa broda —

„Jużbym ogolił, lecz brzytwy nie dali.

„Lecz co tam słychać?... Moja biedna żona?..”

— „O! biedna pani! nie wytrwać jej sile:

„Może skonała — może teraz kona.”

— „A moje dziecię?”

— „Dawno śpi w mogile;

„Umarło biedne.. Przyczyna zbyt prosta:

„Wiadomo — słabe niemowlętek zdrowie;

„Wiatr zawiął w szybę... widzi pan starosta,

„Szyby potłukli w domu Saksonowie.”

— „A wioska moja?”

— „Wioska na Stawiszczu

„Już po pożarze buduje się nieco;

„Szlachta osiadła na spalonym zgliszczu,

„Lecz poddanego nie znajdziesz ze świecą, —

„Wszyscy uciekli... niechaj Pan Bóg broni,

„Co tam po wioskach broili Saksoni.

„Dzielniem ich plażył — to aż śmiech porywa,

- „Co im na plecach popisałem znaków!
 „Jak ze stu ludzi gromada pierzchliwa
 „Od kilku naszych zmykała Kozaków!
 „Lecz przebacz, Panie! zdradą a nie siłą
 „Dałem się ująć, dałem się i kwita:
 „Sprzedał nas Kozak, Brzozowiec Kiryło;
 „Gdy cała sotnia spała jak zabita,
 „Z jednej, i z drugiej, z trzeciej, z czwartej strony
 „Na śpiący obóz napadły Saksony.
 „Jedna rzecz tylko dręczy mię, niestety,
 „Ze zapomniałem postawić pikiety!
 „Gdyby pikietą! tożbym łapitalnie
 „Pogrzmotał groźnych saksońskich wąsali!
 „Dopóki Niemiec z pistoletu palnie,
 „Harap kozacki z siodła go obali.
 „Lecz co się stało, to już nie odstanie.
 „Dam hartu Niemcom — ich niedoczekanie!“
 — „Cóż na sejmiku szlachta i panowie?“
 — „Stanisław w mowie, a August im w głowie.
 „Nasza obrada... wiadomo obrada;
 „Ten będzie królem, który wojskiem włada.“

XXII.

- „Boże mój, Boże! czyż to prawda szczerą?“ —
 Jęknął starosta z głębi swego łona —
 „Dziecię umarło, a żona umiera.
 „Wioska w popiele, a bracia spodłona!..
 „Och! gdyby wrócić! odżyłbym na nowo,
 „Żonębym wskrzesił z śmiertelnej pościeli,

„A bracie szlachcie takie rzekłbym słowo,
 „Ze zdradzić króla nigdyby nie śmieli.
 „Przekłęte mury, straszliwa pokuta,
 „Usta zamknięte, a dłoń moja skuta!
 „Puśćcie mię, puśćcie choć na jedną chwilę, —
 „I sam się wzmogę, i mój kraj zasile!“

XXIII.

— „Panie starosto! wyrzecz jedno słowo,
 „A twoje więzy w jednej chwili prysną:
 „Uznaj nad krajem władzę Augustową,
 „Zrzuć z twego serca zemstę nienawistną.
 „Wskrzesisz twą żonę, która dogorywa,
 „Zbadasz na sejmie twego kraju losy;
 „A twoja niwa, twoja piękna niwa,
 „W żytnie i pszenne odrodzi się kłosa.
 „A za cierpienia, a za twoje szkody,
 „Bóg cię obdarzy szczęściem niespodzianem:
 „Król tobie nada godność wojewody;
 „Jak hetman umrze, zostaniesz hetmanem;
 „A w Polsce starostw dużo, bardzo dużo —
 „Co zechcesz wybrać, do wyboru służą.“

Wzdrgnął się starosta — spojrzął po za plecy:
 — „Precz, kusiecie! precz mi ztąd, pochlebce!“
 To sonnenburskiej komendant fortocy
 Słowa nadziei do ucha mu szepce.
 Starosta skraśniał, chciał jąć się palasza,
 Pas z lewej strony potargał w zapędzie;
 Lecz broń odjęta!... „Idź precz miłość wasza!

„Elektor saski mym królem nie będzie.
 „Niech co chcą, czynią rodacy swawolni,
 „Od moich przysięg nikt mię nie uwolni.“

XXIV.

— „Jak się podoba, jak się wam podoba;
 „Nikt wolnej woli nie przymusza przecię.
 „Będziecie w zamku pokutować oba,
 „Jeśli przysięgi wykonać nie chcecie.
 „Czyńcie już sobie jako wasza łaska.“
 Tak rzekł komendant i drzwiami zatrząska.

XXV.

Znów się poczęło między czterema ściany
 Okropne życie — wieczność nieprzebyta,
 Noce bezsenne, dzień nieprzeczekany
 Potem noc znowu, potem ranek świta.
 Och! nim przez okno do więzienia wpadnie,
 Wolalbym w morzu utopić się na dnie.
 On dzień zwiastuje — a dzień taki długi!
 Co począć z życiem, gdy działać nie może?
 W południe obiad przyniosą ci sługi,
 Wieczorem szyldwach przetrząśnie twe łożę.
 Zda się szyderstwem, kiedy dźwięk zegaru
 Jakiejś godziny przedstawia odbicie.
 Dla trupa w grobie czas nie ma rozmiaru,
 A życie więźnia, to umarłe życie.
 Gdzie wszystkie czynu zerwane ogniwa,
 Każda godzina *wieczność* się nazywa.

Ale towarzyszu, w więzieniu towarzyszu:
 Z nim swoich ludzi, z nim wspomnisz swe strony.
 Ho! bywa czasem — tak się z nim rozgwarzysz,
 Że dzień upływa ani postrzeżony,
 Lecz myśl gdy leci w nadpowietrzne kraje,
 Z aniołem stróżem gdy chcesz się rozgadać, —
 On ci o śniegu przeszłorocznym baje,
 I puste rzeczy będzie rozpowiadać.
 Wtedy ci droższa twa samotna cisza,
 Choć słuchasz brata, szanując w nim człeka;
 Przykreć gadanie twego towarzysza,
 Chciałbyś mieć celkę od niego z daleka,
 Chciałbyś sam dźwigać jarzmo swej niewoli,
 Chciałbyś sam cierpieć, kiedy serce boli...

Tak myślał więzień; ale trudna rada,
 Wszak władza wieszczów nie każdemu dana:
 Gdy trzeba milczeć — to pan Piotr zagada,
 Gdy trzeba mówić — on milczy jak ściana.
 Gdy myśl uleci ku domowej strzesie,
 On cię obrazy powszedniemi mami;
 Gdy cię modlitwa do Niebios uniesie,
 On zimno rzecze: „Zmiłuj się nad nami!“
 Chciałeś go podnieść i bujać z nim w niebie,
A on myśl twoją zniżył aż do siebie.

Tysiąc jest w świecie moralnych niewoli,
 Tysiącem bólów nasze serce boli.
 Lecz kiedy cierpim, — miłosierny Boże,
 Daj nam żyć myślą swoją a nie cudzą:
 Przyjaciel, żona, domownik, pies może,

Złamią nam wiarę i miłość ostudzą;
 Wtedyby, Panie, my ludzie zuchwali
 I w twoją miłość wierzyć zaprzestali.
 Na co nam w życiu towarzyszyć powszedni?
 Gdy mamy cierpieć — cierpmy sami jedni!

XXVI.

Wreszcie do swojej niewoli przywyka,
 Bo go towarzyszy broni od rozpaczny:
 Dźwięk ojczyzstego w obczyźnie języka
 I to coś znaczy — ach, to wiele znaczy!
 Gdy w myśli chwila spokoju zaświta,
 Uczucie serca tu nie czuje tamy;
 Można się z ziomkiem nagadać do syta,
 O tych co znamy, o tych co kochamy,
 I uobecnić znajome postacie,
 Odświeżyć dawne radości i biedy,
 Odżyć wspomnieniem: „Czy pamiętasz, bracie,
 „Jak to bywało wtedy, albo w tedy?“

Ten, kto zbyt ciężką niedotknięty próbą,
 Ten marzy przyszłość — kto ma czyn przed sobą;
 Ale dla więźnia, który nic nie czeka.
 Dobrym jest skarbem i przeszłość człowieka.

Ze starym sługą w pośród pogadanek
 Nieraz schodziły całe dni i noce,
 Nieraz noc przeszła i zaświtał ranek.
 Szyldwach napróżno pałaszem stukoce,
 Ciszę zaleca — ale gdzież tam cisza!

Kiedy zabłyśnie choć promyk wesela,
 Więzień szczęśliwy, że ma towarzysza.
 Nawet i śmiechem rozlega się cela,
 Kiedy przypomną dawniejsze swe czasy,
 Bitwy pamiętne i wioskom i miastu,
 Jak to przed nimi uciekały Sasy,
 Jak jeden Kozak schłostał ich dwunastu,
 Jak to po lasach kryła się piechota,
 Jak to rajtarów wpędzono do błota...

XXVII.

Ale niewola, toć zawsze niewolą,
 Więzy choć z kwiatów ale niemniej bolą;
 Zawsze bolesne łańcucha ogniwa,
 Który nam ręce do czynu skowywa.
 Kiedy nas w trumnę kładą za żywota,
 A jeszcze w piersiach święty ogień gore,
 Niedziw, że człowiek boleśnie się miota
 Aby odwalić gniołącą zaporę.
 Ale gdy nadto sklepiste są ściany,
 Czy wieko trumny, czy wazkie drzwi celi,
 Niepożyteczną walką zmordowany
 Gorzko złorzeczy tym, co go zamknęli.
 Wiedział starosta, że przez jedno słowo
 Mógłby potargać swych więzów ogniwa,
 Mieć w każdej chwili swobodę gotową,
 I lecieć w stronę gdzie duch się wyrwa,
 Wskrzesić małżonkę, co kona w niedoli,

Podźwignąć dom swój, co w zgłiszczach upada, —
 Przez jedno słowo — lecz tem słowem: *zdrada!*
 A on na zdradę nigdy nie zezwoli.
 Lepiej, spełniając co do czci należy,
 Skonać z tęsknoty w sonnenburskiej wieży.

Mniemał dowódca, że kiedy dobodzie,
 Łacniej starosta ugnie się przed próbą:
 Siedzieli więźnie o chlebie i wodzie,
 Nawet im mówić zakazano z sobą,
 Wodzono na mszę tylko w wielkie święto,
 Nawet im książkę modlitew odjęto.
 Lecz im się bardziej męczarnia wyteża,
 Tem się duch silniej zahartował w obu.
 Wreszcie król August uszanował męża,
 Kazał rozszerzyć przestrzenie ich grobu.
 Celę przy celi otworzono drugą.
 Przyozdobiono ich pościel ubogą,
 Dano im książki — i już pan ze sługą
 Gwarzyć, czy pisać, czy modlić się mogą.
 Wreszcie raz jeden dowódca zamkowy
 Z temi do niego odezwał się słowy:

XXVIII.

— „Powiedz starosto, dla czegoście gniewni?
 „Czemuście twardzi przy waszym obiorze?
 „Król, co cię skarał, pożałować może,
 „On wam stracone dostatki zapewni.

„Już się kraj wszystkim królowi poddawa,
 „Nowe przymierza król zawarł dokoła;
 „A wasz Stanisław do swojego prawa
 „Nigdy nie wróci i wrócić nie zdoła:
 „Więc mimo wszystkie waszych ustaw księgi,
 „Wolni jesteście od waszej przysięgi.“
 — „Któż przekonanie moje zabezpieczy,
 „Że naszym królem jest saksońskie książe?
 „Dałem przysięgę Pospolitej Rzeczy,
 „Ona mię tylko od przysiąg rozwiąże.
 „Dopóty śluby moje nie ustały
 „W obliczu kraju, króla i kościoła,
 „Aż wreszcie prymas przez uniwersały
 „Szlachtę na pole elekcyjne zwoła,
 „Aż wszystkich społem niezmuszone usta,
 „Łaską i wolą kierując się bożą,
 „Królem ogłoszą Trzeciego Augusta
 „I prawnie z tronu Stanisława złożą.
 „Gdy król przysięgnie na *pacta conventa*,
 „Wywiedzie z kraju saksońską załogę, —
 „Wtenczas przysięga, to powinność święta,
 „Wtenczas się od niej wyłamać nie mogę,
 „I będę wierny Augustowej sprawie,
 „Krew zań wyleję i piersi nadstawię.
 „Niech będzie świadkiem mego domu zgliszcze,
 „Grób mego dziecka i ta siwa broda,
 „Że póty waszych żądań nie uiszcze,
 „Póki mi prawo rękojmi nie poda.“
 — „Próżno, starosto, króla obrażacie

„Tą upartością waszą niesłychaną.
 „A gdyby krzesło dostojne w senacie?
 „Gdyby wam godność wojewody dano?
 „Pan mój łaskawy — kto mu wiernie służy;
 „A jego serce zawziętości nie zna.
 „Dam ci pieniądze na koszta podróży:
 „Jedź go przebłagać, jedź panie do Drezna.“
 — „Godności nasze“ — rzekł starosta dumnie —
 „Tylko dla zasług kraj na sejmie dawa;
 „A żadnych zasług jeszcze nie masz u mnie,
 „Ja w zasłużeńszych nie wdzieram się prawa.
 „Pieniądzy saskich dla mnie niepotrzeba:
 „Dajcie swobodę.. swobodę jedynie;
 „Pójdę o kęsku żebranego chleba
 „Płakać na domu mojego ruinie.“

XXIX.

— „Ha! trudna rada — rzekł dowódca wreszcie —
 „Godna spraw lepszych takowa odwaga.
 „Słuchaj starosto: — swobodni jesteście!
 „Król żadnych przysiąg od was nie wymaga.
 „Jednego od was domaga się przecię,
 „Na co mi słowo zaraz dać należy:
 „Że wojska saskie szanować będziecie,
 „Co stoją w Polsce na zimowej leży.
 „Bo gdy trwać w dawnym będziecie zamiarze,
 „To was osądzić jak zabójcę każe.
 „Wolni jesteście — podwoje otwarte ;

„Znów macie prawo przypasać pałasza.
 „Od waszych komnat odprowadzam wartę,
 „I idźcie z Bogiem dokąd wola wasza.“
 — „Wolny?! swobodny?! więc ja wyjść ztąd mogę?
 „Do mego kraju wnet puścić się w drogę?
 „Mogę ocalić małżonkę, co kona?
 „Na moich ziomeków rzucić się ramiona?!“...
 Krzyknął starosta z radośnym zapałem —
 „Nie! być nie może!... ja nie dosłyszałem...
 „Lub wy słów moich nie pojęli może:
 „Bo ja Sasowi przysięgi nie złożę“
 — „Król miłościwy, pewien swej potęgi“ —
 Dowódca zamku obrażony powie —
 „Żadnej już od was nie pragnie przysięgi,
 „Wolność powraca wam bezwarunkowie.
 „Jesteście wolni, i wy, i wasz sługa,
 „Jedźcie do wioski, wracajcie do pług.“
 Obaj więźniowie padli na kolana,
 Jak gdyby jedna popchnęła ich siła.
 Modła dziękczynna z ich duszy wylana
 Pierwszy swobodny oddech orzeźwiła.

E P I L O G.

Pochmurnym dzionkiem po jesiennej grudzie
 Bije stuk kopyt o drogę przestronną.

W rysich opończach dwaj rycerscy ludzie
 Pod wielką wioskę zbliżają się konno.
 — „Panie Olędzki,“ — starszy z nich zapyta,
 Co miał rumaka dzielniejszego nieco —
 „Czemu to żadna chata niepokryta,
 „A rzadko w której małe szybki świecą?
 „Wszystko tu widzę zniszczonem, obdartem,
 „Nawet gospoda nie świeci z daleka.“
 — „Ej, panie, panie! umocnij się hartem:
 „Co krok to nowa niespodzianka czeka.
 „Ludzie z wsi poszli kędyś w strony insze,
 „Więc i pustkują dawniejsze ich chaty.
 „Tu kilku szlachty osiadło na czynsze,
 „A to wiadomo — naród niebogaty.
 „Gdzież to po wojnie pilnować wygodę?
 „Gdzież to naprawiać takie wielkie szkody?
 „Otóż... po pelu bydło się wałęsa,
 „Chwast ogryzając na dwornym poparze...
 „W stodołach siana nie masz ani kęsa,
 „Wszystko Sasowie wzięli na furazę.
 „Ot dworzec pański... tam same ruiny...
 „Panie starosto, nie patrzaj w tę stronę:
 „Z kupy popiołu sterczą trzy kominy,
 „I cztery brzozy ogniem opalone.
 „Konie dom czują — już ochoczej lecą;
 „Dzielnie parskają! oj, będąż nam radzi!
 „Dzielne koniska, poczekacie nieco,
 „Nim was do stajni służba odprowadzi.
 „Strzygą uszami — już marzą o sianie,

„Ale po Sasach pewno go nie stanie...
 „Oj! za to wszystko warciż oni, warci...
 „Lecz pan dał słowo, że bić ich nie będzie!...
 „Ot idą ludzie... a jacy odarci!
 „Na taką nędzę aż strach spojrzeć wszędzie.
 „I po stodołach, i w domagh, i w bydle
 „Wszędzie brak cierpią szlachta i poddani...
 „Dzień dobry, człeku! gdzie niesiesz te rydle?“
 — „Idziem na cmentarz grób kopać dla pani.
 „Tydzień jak zmarła — lecz nie było cieśli,
 „Wyciosać trumnę nie było tu komu,
 „Stała w ogrodzie w opuszczonym domu.
 „Dzisiaj ją z rana do kościoła wnieśli!...“

Krzyknął starosta — zachwiał się i blednie,
 Zesłupił oczy jak gdyby umarły;
 Lecz żadne żale ni jęki powszednie
 Już się z rycerskiej piersi nie wydarły.
 Gniew lekką chmurką zwisnął mu u czoła,
 Tłumioną groźbą ścisnęły się pięście.
 Jak wiatr poleciał ku stronie kościoła:
 Tak mu tam pilno sprawdzić swe nieszczęście,
 Tak mu tam pilno na zimnej podłodze
 Gorące czoło zahartować mocą,
 I swej żałości popuściwszy wodze,
 Bogu powierzyć swą skargę sierocą,
 Świecę pogrzebu ponieść przed inne mi,
 Na lube oczy nasypać garść ziemi...

* * *

Już nie powrócił do swych ojców domu,
 Nie zasiadł w gronie współobywateli:
 Zniknął z ojczyzny — a ludzie widzieli,
 Jak w kraje pruskie przeszedł po kryjomu.
 Na ziemi obcej, w ponurej rozpacz
 Skończył starosta swój żywot tułaczy.

1857. *Borejkowszczyzna.*

K O N I E C .



BIBLIOTEKA MRÓWKI

wydawana nakładem

KSIEGARNI POLSKIEJ

we Lwowie, 14. Plac Halicki 14.

Już wyszły z druku:

	Centów
1. <i>Woronicz. Sybilla</i>	25
2. <i>Syrokomla. Janko cmentarnik</i>	15
3. <i>Kraszewski. Ostap Bondarczuk (wyczerpane.)</i>	
4. <i>Słowacki J. Kordjan</i>	20
5. <i>Kraśiński Z. Przedawit</i>	20
6. <i>Plug Adam. Srocza (wyczerpane.)</i>	
7. <i>Jeż T. T. Asan, oprawne</i>	90
8. <i>Wołowski Ludwik. Praca dzieci (wyczerpane.)</i>	
9. <i>Mazurkiewicz. Demokracja polska</i>	30
10. <i>Goszczyński. Król zamczyśka</i>	35
11. <i>Skiba. Kanarki, powieść, oprawna</i>	1.—

12. *Słowacki*. *Mindowe* 20
13. *Syrokomla*. *Ułas* 20
14. 15. *Kochanowski*. *Pieśni* 40
16. *Wernicki*. *Prześladowanie kościoła unickiego* . 40
17. *Natęcz*. *Benegat, powieść* 40
18. *Puzynina*. *Jadwiga, dramat* 40
19. *Syrokomla*. *Kęs chleba* 20
20. *Żeligowski*. *Jordan* 45
21. 22. *Czajkowski*. *Wernyhora, (wyczerpane.)*
23. *Plug Adam*. *Przyjaciele* 35
24. *Piotrowski ks.* *Okólnik o gwałtach moskiewskich* 15
25. *Skiba*. *Kwiat z Sumatry, powieść humorystyczna* 75
26. *Słowacki J.* *Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji* 15
27. *Zmorski Roman*. *Lesław* 20
28. *Sawaszkiwicz L. L.* *Porównanie wypraw na Mo-
skwę Napoleona I. i Żółkiewskiego* 30
29. *Brodziński K.* *Wiesław, sielanka krakowska* . 10
30. *Zieliński G.* *Kirgiz, powieść* 15
31. *Słowacki J.* *Anhelli* 20
32. *Lenartowicz T.* *Szopka, 2 części* 25
33. *Krasicki J.* *Bajki i przypowieści, wyd. zupełne* 20
34. *Kochanowski J.* *Treny* 10
35. *Anna z Podgórze*. *Z podróży po Europie* . . . 40

36. *Morgenbesser*. Obrona Sokołowa 50
37. *Goszczyński S.* Zamek Kaniowski, powieść 35
38. *Krasicki J.* Myszeis, poemat humorystyczny 20
39. *Stowacki J.* Lilla Weneda 20
40. — Balladyna 40
41. *Niemcewicz J. U.* Spiewy historyczne 35
42. *Goszczyński.* Sobótka 15
43. *Kochanowski Szachy i Mickiewicz* Warcaby 15
44. *Foe Daniel.* Robinson Kruzoe 30
45. *Goszczyński.* Straszny Strzelec 15
46. *Brzozowski Karol.* Noc strzelców w Anatolji. 30
47. *Krasicki J.* Satyry 30
48. — Monachomachja i antimonachomachja 20
49. *Goszczyński.* Oda, powieść 20
50. — Anna z Nabrzeża, powieść z 17. wieku 35
51. *Skarga P.* Wzywianie do pokuty 20
52. *Brodziński K.* O narodowości Polaków 20
53. *Malczewski.* Marja 15
54. *Stowacki J.* Poema Piasta Dantyszka o piekle 20
55. *Lenartowicz T.* Lirenka 35
56. *Stowacki J.* Jan Bielecki, Grób Agamemnona 10
57. — Ksiądz Marek 20
58. *Lenartowicz T.* O polskim naczelniku Kościuszcze
i o Racławickiej bitwie 20

59. <i>Słowacki J. Mazepa</i>	20
60. — <i>Marja Stuart.</i>	20
61. — 72. <i>Śpiewnik polski.</i>	
73. <i>Rozenblatt. Pojedynek</i>	20
74. <i>Słowacki J. Żmija</i>	20
75. — <i>Lambro</i>	20
76. — <i>Hugo, Mnich, Arab</i>	20
77. <i>Felińs' i. Barbara Radziwiłłówna</i>	20
78. <i>Krasicki J. Wojna Chocimska.</i>	20
79. <i>Klonowicz. Flis</i>	20
80. <i>Szymonowicz. Sielanki</i>	20
81. <i>Morgenbesser. Palestra</i>	20
82. 83. <i>Szyller, Wilhelm Tell.</i>	40
84. — 86. <i>Śpiewnik polski. Piosnki patryjotyczne.</i>	
87. 88. <i>Zimorowicz J. B. Sielanki</i>	40
89. <i>Zimorowicz Szymon. Roksolanki</i>	20
90. <i>Hausner Otto. O pojedynku</i>	20
91. 92. <i>Słowacki. Książę niezłomny</i>	40
93. 94. — <i>Sen srebrny Salomei</i>	40
95. 96. — <i>Beniowski</i>	40
97. — <i>Król Duch</i>	20
98. — <i>Wacław. — Poezje ulotne</i>	20
99. <i>Morgenbesser. Myślący Burmistrz</i>	20

100.	<i>Garczyński</i> . Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r. i Sonety wojenne	. 20
101.	<i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe 20
102.	<i>Syrokomla</i> . Jan Dęboróg 20
103.	-- Szkolne czasy 20
104.	— Zgon Acerna 20
105.	— Wielki Czwartek 20
106.	107. <i>Spasowicz</i> . Władysław Syrokomla 40
108.	— Wincenty Pol 20
109.	<i>Gostawski Maurycy</i> . Piosnki Ułana 20
110 — 115.	<i>Rey M.</i> Żywot poczciwego człowieka	1.20
116.	117. <i>Klonowicz</i> . Worek judaszów 40
118 — 120.	<i>Niemcewicz</i> . Lejbe i Sióra 60
121.	122. <i>Kopeć</i> . Dziennik podróży do Syberji 40
123 — 127.	<i>Pasek</i> . Pamiętniki 1.—
128.	<i>Finkelhaus</i> . Z podróży po Norwegji 20
129 — 133.	<i>Niemcewicz</i> . Jan z Tęczyna 1.—
134.	135. <i>Kiliński</i> . Pamiętniki 40
136.	137. <i>Syrokomla</i> Margier 40
138.	— Nocleg hetmański 20
139.	— Starosta Kopanicki 20
140.	— Kasper Karliński 20
141.	-- Hrabia na Wątorach 20

100	Wissenschaftliche Grundlagen der...
101	Die...
102	Die...
103	Die...
104	Die...
105	Die...
106	Die...
107	Die...
108	Die...
109	Die...
110	Die...
111	Die...
112	Die...
113	Die...
114	Die...
115	Die...
116	Die...
117	Die...
118	Die...
119	Die...
120	Die...
121	Die...
122	Die...
123	Die...
124	Die...
125	Die...
126	Die...
127	Die...
128	Die...
129	Die...
130	Die...
131	Die...
132	Die...
133	Die...
134	Die...
135	Die...
136	Die...
137	Die...
138	Die...
139	Die...
140	Die...
141	Die...
142	Die...
143	Die...
144	Die...
145	Die...
146	Die...
147	Die...
148	Die...
149	Die...
150	Die...
151	Die...
152	Die...
153	Die...
154	Die...
155	Die...
156	Die...
157	Die...
158	Die...
159	Die...
160	Die...
161	Die...
162	Die...
163	Die...
164	Die...
165	Die...
166	Die...
167	Die...
168	Die...
169	Die...
170	Die...
171	Die...
172	Die...
173	Die...
174	Die...
175	Die...
176	Die...
177	Die...
178	Die...
179	Die...
180	Die...
181	Die...
182	Die...
183	Die...
184	Die...
185	Die...
186	Die...
187	Die...
188	Die...
189	Die...
190	Die...
191	Die...
192	Die...
193	Die...
194	Die...
195	Die...
196	Die...
197	Die...
198	Die...
199	Die...
200	Die...